Cena 80 gr.

ŚWIAT WSPÓŁCZESNY

W SŁOWIE I W ILUSTRACJI



Szczyty Oberalb Davos w Szwajcarji

WARSZAWA 1933 r. ZESZYT 4

Nr. 4. Rok 2.

ŚWIAT WSPÓŁCZESNY

W SŁOWIE i w ILUSTRACJI

KWARTALNIK. STYCZEŃ — MARZEC WARSZAWA, 1933 R.

OD WYDAWNICTWA

Obecny zeszyt poświęcamy prądom naukowym. W dzisiejszych czasach wyjątkowego postępu nauk, w dobie mechanizacji i socjalizacji życia, w czasach, w których wartości materjalne wystąpiły niejako do współzawodnictwa z walorami duchowemi i moralnemi jednostki — głębsze uświadomienie sobie przemian, zaszłych w ewolucji zarówno nauk, jak i w życiu, nasuwa się samo przez się. W danym wypadku chodzi jedynie o naświetlenie tego ciekawego procesu, zastrzegając sobie wszechstronniejsze jego omówienie, w różnych dziedzinach postępu wiedzy ludzkiej, do dalszych zeszytów.

W chaosie dzisiejszych pojęć życie indywidualne i zbiorowe przechodzi wyjątkowe zmiany — świat ponownie walczy o zasady, ale zgodne z procesem życia XX-go stulecia.

Przez proces stawania się i przeciwstawiania, rozsiania wszystkiego we wszystkiem, a następnie przez różniczkowanie się tego wszystkiego i całkowanie, wielości w jedności — problem istnienia, a temsamem i zasady wieku XX nabierają właściwego wyrazu, w jego treści i formie.

Stąd też poznanie bliższe zmian oraz śledzenie prądów naukowych, kulturalnych, społecznych, gospodarczych, bądź politycznych — rozjaśni nam niejedną zagadkę naszych czasów, tak znamiennych pod każdym względem.

Kto powyższego procesu nie docenia, ten oczywiście wiele przejawów życia, wokół niego zachodzących, zapozna w świetle błędnem. Niechże więc ten zeszyt, choć w części, wypełni tę lukę.

REDAKCJA.

STEFAN GÓRZYŃSKI.

Świat powojenny, jego rozwój życia duchowego i zainteresowań w pierwszem ćwierćwieczu XX stulecia.



Stefan Górzyński

Nie chcąc być źle zrozumianym zaraz we wstępie zastrzec się muszę, że w przedstawieniu niniejszem chodzi jedynie o naświetlenie samego zagadnienia nie zaś o wyczerpanie poruszanego tematu.

Kto bacznie śledził dzieje rozwoju prądów naukowych na Zachodzie, oraz postęp życia duchowego i zainteresowań ludzkich w świecie — tego zapewne uwagi nie uszedł fakt, że świat powojenny wielkiemi skokami odsadził się od kultury przedwojennej.

Podczas gdy wiek XIX, jak to określił jeden z historyków *Wallace*, szedł pod znakiem wieku „cudów", odkryć i wynalazków, to tymczasem wiek XX kroczy w przyszłość pod hasłem wyścigu pracy, jest wiekiem pracy.

Zdawałoby się, na pierwszy rzut oka, że kultura duchowa w tym okresie zdobyła jaknajbardziej sprzyjające warunki dla swego postępu, tymczasem życie najwymowniej poucza, że świat, w swej ewolucji, cofnął się wstecz i zostawia bardzo wiele do życzenia.

Sprawdziło się więc, i tym razem, dosłownie na ludzkości głębokie postrzeżenie Sienkiewicza, że jakkolwiek „całym wysiłkiem natury ludzkiej jest tworzyć jaknajdoskonalsze osobniki, i przez nie uszlachetniać gatunek — to przecież świat i ludzie mówi on w *„Wirach"* — odwrotnie, zabija je, lub chwyta za włosy i ściąga z wyżyn do ogólnego poziomu".

Trudno się kusić o wymowniejszą syntezę XX stulecia!

Ekonomizacja i mechanizacja życia ściągnęła świat ducha ze wzniosłych wyżyn i każe mu się rozwijać swym przyziemnym trybem w kolei dziejowych wydarzeń.

I nic też dziwnego, że, w atmosferze wieku XX, myśl ludzka musi się wprost zdobywać na nadludzki wysiłek, by nie pozostać w tyle i iść za postępem.

Zbliżamy się, o ile nie idziemy już dziś, ku wielkiej epoce *syntezy ducha i myśli.*

Wydarzenia ostatnich lat wskazują na to, że problem syntezy w świecie, w zakresie badań naukowych, wysuwa się na czołowe miejsce. Jakkolwiek gros naszych zainteresowań pochłaniają badania *analityczne*, a dalej *specjalizacja* w zakresie najprzeróżniejszych dziedzin nauk wiedzy ludzkiej, to przecież dominuje nadewszystko dążność do syntetycznego ujmowania wszelkich przejawów życia, co szczególniej unaocznić możemy w historji*). O tem świadczy niesłychanie ożywiony ruch we Francji, zwłaszcza w Paryżu. „Evolution de l'humanite", a dalej „Revue de synthese historique", „Centre internationale de synthese" — kładą szczególniejszy nacisk na zagadnienie syntezy. Dążenia te widzimy także w „Histoire generale des peuples d l'antique a nos jours", w „Histoire du monde", w „Peuples et civilisations" oraz w „Histoire générale". Dzięki przeto badaniom i wydawnictwom *Berra, Petita, Cavaignac'a, Halphen'a i Sagnac'a* oraz *Glotza* prace o syntetycznem ujęciu zyskują bardziej dominujące prawo obywatelstwa, stworzenie zaś jednolitego systemu w rozległych zainteresowaniach ludzkich jest wytyczną wiedzy współczesnej.

Począwszy od Grecji i Rzymu, i ludów wschodnich, idąc dalej po przez dzieje państw średniowiecznych, a w nich gwałtownie toczące się spory, na temat stosunku władzy cesarskiej do papiestwa, aż do wydarzeń czasów ostatnich — to wszystko stanowi przedmiot prac syntetycznych. Ludzie dzisiejsi stanęli w obliczu dwu doniosłych dla ludzkości alternatyw i postulatów doby, mianowicie u progu *syntezy historji politycznej i syntezy historji cywilizacji!*

W parze z tem dostrzegamy niemniejsze zmiany, w kierunku, by dzieje, i ich podział na okresy, przynajmniej dotychczasowy szablon podziału: na dzieje starożytne, średniowieczne, nowożytne i no-

*) np. w „Histoire et historiens depuis cinquante ans", Paris 1927, stron 758, mamy zebrany wynik badań w r. 1876 - 1926 „Revue historique".

woczesne, zastąpić nowym, bardziej uzasadnionym ewolucyjnie. Wątpliwem jest także czy dotychczasowy podział dziejów da się całkowicie utrzymać w przyszłości. Prawdopodobnem, choć nie dającem dziś jeszcze gwarancji, jest to, że zczasem dojdziemy do takiego historycznie ważnego momentu, w którym zrodzi się nowy podział oparty na przemianach wyłącznie rozwojowych, a wspartych o zasadę, dla której zagadnienie syntezy ducha i myśli będzie stanowiło ów wyłom w ocenie i w dzieleniu dziejów na okresy, te, bądź inne. Nie będziemy zapewne wtedy mówili o historji władania tego czy innego panującego, gdy myślą zwrócimy się ku przeszłości, ale wprost o zmianach kulturalno cywilizacyjnych wywołanych przez fakta.

W tym kierunku zostały wyraźne zapoczątkowane tendencje odnośnie np. przesunięcia czasów średniowiecza w dobę nowożytną, czemu dał wyraz prof. *Halecki* na zjeździe historyków w Poznaniu w 1925 roku. Bliższe szczegóły w „Pamiętniku Zjazdu" *).

Równie doniosłe przemiany postrzegamy w innych dziedzinach wiedzy ludzkiej, np. w geografji te zmiany spowodował znakomity geograf *J. Brunhes*, który w poważnej mierze wpłynął na zarzucenie dawnej teorji geograficznej (XVIII w.).

Wrócę jeszcze do zagadnienia syntezy w historji. Otóż po wojnie światowej daleko więcej liczbowo przybywa prac o syntetycznem ujęciu i to z najróżnorodniejszych epok. O średniowieczu, jako się żywiej tą epoką interesujący, śmiało mogę powiedzieć, że ów fakt dążenia do syntezy w studjach tych dominuje. Wskażmy choćby, tylko tytułem przykładu, prace *Lehmanna*, *Meyer'a*, *Winterfelda*, *Manitiusa*, a z polskich np. prace niektóre *Maleczyńskiego*, *Charewiczowej*, *Włodarskiego i in.*.

Idziemy w przyszłość pod hasłem zainteresowań ogólno-światowych.

Powszechne także zainteresowanie budzi m. in. czasopismo, założone w 1926 r., p.t. „Das Geistige Europa", wydawane pod redakcją *Muckermanna i Van de Marka*. Zadaniem powyższego wydawnictwa jest zobrazowanie całości stosunków życia umysłowego powojennej Europy, począwszy od Anglji i Francji a kończąc na narodach i państwach słowiańskich, dzisiejszej Rosji Sowieckiej i emigracji rosyjskiej. — Niezależnie, — od tych tendecyj ogólno-europejskich, da się dostrzec żywszy odruch w obecnych społeczeństwach w kierunku pogłębienia zagadnień, traktujących o rozwoju życia duchowego, i zainteresowań, wśród słowiańskich narodów.

Zostawiając na uboczu kwestję banalną, że Słowiańszczyzna jest „dziś w modzie", tezę dość rozpowszechnioną wśród mało znających te sprawy, stwierdzić przyjdzie, iż w słowach tych można się doszukać i głębszej słuszności, t. j., że kąt zainteresowań Zachodu od pewnego czasu zwrócony jest w kierunku pogłębienia zagadnień wschodnich.

Wskazują na to, całkiem niedwuznacznie, takie wydawnictwa: w Anglji — „The Slavonic Review", we Francji „Monde Slave", w Niemczech „Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slaven", we Włoszech „l'Europa Orientale", „Rivista di letterature slave", w Czechosłowacji „Slovensky Prehled", „Slovenske Pohl'ady", „Slavische Rundschau", w Polsce — „Ruch Słowiański" (już nie wychodzi), w pewnej mierze „Przegląd Powszechny" i „Przegląd Współczesny", w Rosji rolę tę częściowo wypełnia „Vestnik inostrannoj literatury". Na terenie Rumunji ważną w tym względzie pozycję zajmuje „Revue historique des sud-est europeen", wychodzący od 1924 r. pod redakcją wybitnego historyka rumuńskiego *Jorgi*. Przegląd ten traktuje o historji Europy południowego-wschodu. Polską, ostatniemi czasy, szczególniej zainteresował się historyk *Panaitescu*, mianowicie stosunkami polsko-rumuńskiemi. W Polsce w tym kierunku, jak wiemy, od dłuższego czasu pracuje już dr. *Górka*.

Ale wróćmy do kwestji słowiańskiej. Otóż z czasopism, dotychczas nie wymienionych, wydatnią pozycję we Francji zajmuje także „la Revue Européenne". Nie tak dawno dowiedzieliśmy się stamtąd o Czechosłowacji literackiej, m. in. o Wiktorze Dyku, a dalej o Tomanie, Medeku, Zavadzie i in.; gdzieś indziej znów, choć na znacznie mniejszą skalę, i w sposób swoisty, mianowicie w Argentynie, ze sprawami pansłowiańskiemi zapoznaje nas tygodnik „Eslavo en America". Redaktorem jego jest znany prawnik, a zarazem literat, na tamtejszym terenie, sekretarz Towarzystwa pansłowiańskiego południowo-amerykańskiego dr. *P. Pandol-Tadica*.

Tak więc kwestja słowiańska nabiera posmaku ogólniejszego. Nawet Anglicy, którzy do niedawna nie przywiązywali większej wagi do sprawy słowiańskiej, ostatnio zwrócili na nią uwagę, zwłaszcza od śmierci hr. Graviny, wysokiego komisarza Ligi narodów w Gdańsku. Wpłynęły na to i inne okoliczności, dobrze znane, ciągłe niepokoje w Indjach i w ścisłej zostająca z nimi łączności rola Gandhiego.

Przedmiotem zainteresowania się Słowiańszczyzną są bądź sprawy polityczne, związane ze współczesną państwowością, *(Batowski, Lubaczewski)*, bądź też ze stroną jej gospodarczą *(Grosman)*, kulturalną *(Nekrasow, Vuksan, Hristow, Hutter)*, językoznawczą *(Bulachovškyj)* i t. d. Zainteresowanie się kwestją wschodnią wzrasta. Wyrazem tego może posłużyć m. in. i na naszym terenie, w samej Warszawie, „Bulletin d'information des

*) Sprawą tą szerzej się zająłem w r. 1929-tym, w rozprawie, p. t. „O rozwoju życia duchowego i zainteresowań w Europie po wojnie światowej".

sciences historique en Europa Orientale", organ Federacji Towarzystw Historycznych Wschodniej Europy.

W powodzi tych zagadnień najważniejszą, jak w danej chwili, ze stanowiska polityki nietylko europejskiej, ale i ogólno-światowej, jest sprawa Rosji Sowieckiej.

Nikt może ze współczesnych walki dwu różnych idei w Rosji tak barwnie, i przekonywująco, nie nakreślił, jak to uczynili, w latach ostatnich, *Kucharzewski i Krasnow.*

Wśród powodzi wydawnictw, kwestji tej dotyczących, pragnąłbym zwrócić uwagę na jeden artykuł, mianowicie — *N. Gąsiorowskiej,* p. t. „Najnowsze prądy w nauce i w nauczaniu historji w Z. S. R. R.", jako na dość trafnie charakteryzujący współczesne stosunki w Sowietach. Autorka interesująco zauważa, że historja w Z. S. R. R. przedewszystkiem służy celom „politycznym"; za carskiej Rosji służyła „burżuazji", za Z. S. R. R. — „proletarjatowi". Marks w Rosji znalazł swoiste zrozumienie u *Rożkowa,* u prof. *Pokrowskiego,* a za nimi, równie i u innych. Z dawniej Rosji carskiej ostały się dziś jeno okruchy same. Rosyjska Akademja Nauk należy do przeszłości. Zastąpiła ją bowiem „Akademja nauk Związku Sowieckich Socjalistycznych Republik".

O ile w Rosji doktryna Marksa doprowadziła do fałszywego wręcz jej pojmowania, o tyleż znów, na Zachodzie, wtłoczono ją we właściwe koryto biegu życia. „Co Marks powiedział — mówi *Sombart* — było dumnem, pierwszem słowem o kapitalizmie, w mojem dziele jest skromne, ostatnie". Chodzi tu niewątpliwie o jego dzieło „Das Wirtschaftsleben in Zeitalter des Hochkapitalismus".

Na Zachodzie „Kapitał" Marksa przyjął więc charakter *ewolucyjny* i rozumny, podczas gdy w Rosji, jak wszystko, *burzący.*

Z tych bodaj względów śledzenie przeobrażeń w Sowietach stanowi najbardziej zasadniczą rzecz dla Świata, i jego cywilizacji, gdy chodzi o wpływologję kulturalną, więc o kwestję wzajemnego oddziaływania, narodów i państw.

Zachód musi poznać dobrze swego przeciwnika!

Z kolei inną, równie ważną, sprawą w historji prądów naukowych są rzeczy związane z kierunkami w pedagogice, w systemie nauczania. Oczywiście, i tu, nie możemy sobie pozwolić na bliższe rozpatrzenie samego zagadnienia, jedynie na małą dygresję. W dziedzinie pedagogiki, z jej ewolucją zapoznamy się najlepiej z artykułów zamieszczonych na łamach czasopism, m. in. w „Journal of Educational Psychology", „The Journal of experimental Pedagogy", „The forum of Education", „School and Society".

Naukowa organizacja pracy, ekonomja, technika uczenia, warunki pracy umysłowej na Zachodzie, w Anglji, Francji, w Niemczech — to wszystko wskazuje, iż pod względem rozwoju intelektualno-twórczego poszedł on znacznie naprzód.

Do postępu pedagogiki przyczyniły się niemało badania testologiczne, które, wykroczywszy poza praktykę laboratoryjną, sięgnęły do eksperymentu wyższego rzędu przy pomocy testów. W tym kierunku poważne wypełnili zadanie *Catella, Galton, Kraepelin, Stern, Binet, Claparede, Burt* nadto i inni.

W Europie system obecnego szkolnictwo w poważnym stopniu opiera się jeszcze na ocenie wiadomości szkolnych w historji, literaturze, matematyce i t. d. i t. d. System ten nie jest w stanie w *całkowitej* mierze zaznajomić nas z rozwojem ucznia, gdyż nie uwzględnia wszystkiego. „Fakt, że ocena zdolności ucznia przez nauczyciela często nie sprawdza się w późniejszem życiu — pisze *Rusk* — jest także wskazówką, że nie wszystkie czynniki niezbędne dla wszechstronnej oceny zostały wzięte pod uwagę*)".

Okoliczność ta, tj. braku warunków dla oceny, nie pozwala na postawienie właściwej diagnozy indywidualnej ucznia, której charakter określają czynności rozsiania indywidualnego, dyspersji. Tak ważne zagadnienia jak uzdolnienia wrodzone, wykrywanie korelacji, w praktyce szkolnej wielekroć są mało uwzględniane.

Ameryka, dzięki zabiegom *Catteli,* była pierwszą wyrazicielką reform, tam zresztą mamy na szerszą skalę stosowane testy, badania psychologiczne znacznie też wyżej są postawione. Wartość owych badań jest natury teoretycznej i praktycznej. Testy niemniejsze znalazły zastosowanie przy selekcji wojskowych. Psychotechnika ma wiele w danym razie do zawdzięczenia *Yerkesowi.* W Polsce szczególnie ważne do spełnienia zadanie ma „Wydział Indywidualizacji żołnierza". *Joteyko* w pracy „La Fatigue et l'Entrainement au point de vue militaire" oraz *Bloch* w dziele „La Guerre future" byli pierwszymi zwiastunami powyższych zainteresowań w Polsce na krótko przed wojną światową.

Niemniejsze także dostrzegamy zmiany ostatniemi czasy i w psychologji, w której dadzą się ustalić dwa prądy. Jednego z nich rzecznikiem jest uczony zurichski *Monakow,* zwolennik zbiologizowania psychologji, drugiego natomiast, t. j. z psychologizowania biologji — *Freud i Poetzel.* Te dwa prądy szczególnie są dziś ważne dla psychiatrji, i całej nauki medycyny, jak to wynika z pracy p. *Holendrówny* p. t. „Najnowsze prądy i zagadnienia z psychiatrji". (Kwart. Klinicz. t. VII. z. IV, 1928 r.)

W logice natomiast badania, nad sylogistyką Russella i ontologją Leśniewskiego, prowadzą coraz

*) ob. mą rozprawę p. t. „O ideał wychowania społecznego młodego pokolenia", Piotrków, 1928 r. l. p.

znamiennej do jej zmatematyzowania. Nauka logiki już dawno przekroczyła granice logiki formalnej. Podczas gdy *Kant* w poznaniu logicznem widział logikę formalną, zgodność myśli, o tyle *Hamilton* sprowadził ją znacznie dalej, skutkiem czego z logiki formalnej wyłoniła się logika matematyczna (Anglja), a w Niemczech logika metafizyczna.

Również nasze stulecie ma swoisty kąt nastawienia psychicznego na czynnik kapitału, daleki od właściwego rozumienia. Jedni uważają, iż kapitał jest po to, by jaknajwięcej zarobić, i jaknajwięcej wydać, a inni są znów zdania, by jaknajwięcej w rękach swych skapitalizować i zarobić. Drogi jakiejś pośredniej w odnośnej kwestji trudno się nawet dopatrzeć. Nie mieści się zresztą ona w intencji wieku.

Nauka zatem ekonomji, w praktyce życiowej, zawiodła. To też w dzisiejszym chaosie pojęć uwagi wybitnego uczonego i profesora historji gospodarczej w uniwersytecie Haffardowskim ś. p. *Aschley'a*, wypowiedziane w pracy „The place of economie history in university studies" (The Economic History Review, 1927 r., v. 1, z 1.) są na czasie nietylko dla młodzieży uniwersyteckiej, ale i dla każdego z nas *).

A teraz pokrótce zajmiemy się jeszcze jedną kwestją — rolą Kościoła. Wyjątkową misję, w rozwoju życia duchowego obecnych społeczeństw, wypełnia Kościół. „Rzadko kiedy w historji papiestwa — zauważa słusznie ktoś ze współczesnych — liczono się tak bardzo z religijnym i moralnym autorytetem papieża, jak w czasach dzisiejszych, rzadko też poza sferami katolickiemi, wykazywano tak pełne szacunku zrozumienie dla powagi jego religijnej, politycznej i społecznej roli". Rządy Piusa XI są pod tym względem przełomową epoką zarówno na rolę, jaką spełnia dziś kościół w życiu kulturalnem i społecznem narodów, jak i na polityczną w dziejach państw. Albowiem Kościół stoi na straży pokoju światowego i gwarancyj pokojowych, w związku z żywo komentowaną akcją rozbrojeniową.

Stanowisko dyplomatyczne Stolicy Apostolskiej jest wyjątkowo ważne. Świat, pomimo zdegenerowania rasy ludzkiej, coraz bardziej się uchrześcijania, znamienniej niż kiedykolwiek, przez akcję misijną Kościoła. Akcja charytatywna, wśród społeczeństw, nabrała wyjątkowego znaczenia.

Ostatni kongres eucharystyczny w Dublinie, w Irlandji, nie o jednem może zaświadczyć i pouczyć.

Są to czasy, kreśli dość trafnie *Grüner*, w których Kościół występuje „als Glaubensobjekt und als Kulturfaktor".

*) Kwestję tę bliżej omawiam w książce p. t. „Ze studjów nad prawem składowem w Polsce do 1565 r.", która jeszcze w r. b. ukaże się drukiem.

Z kolei przechodzimy do ostatniej kwestji, tj. do zagadnienia psychologji rozwoju narodów powojennych.

Dzisiejsze narody, prócz starych grzechów dziedzicznych, noszą na sobie i piętno przewinień, wyrosłych w ogniu wojny i rozwydrzenia światowego, na skutek przewagi sił materjalnych nad duchowemi. Wybitny uczony francuski, dziś nie żyjący, († 1931 r.) *Gustaw Le Bon* tę przewartościowywującą się cywilizację świata zamknął w dość dosadnych słowach. „Przeciw dzisiejszym warunkom cywilizacyjnym, dążącym do coraz większego różnicowania się ludzi jednej rasy — mówi on — stają w samej rzeczy ciężkie prawa dziedziczności, dążące do zniwelowania jednostek, przewyższających swoją rasę". I powiem, że w słowach tych kryje się wiele racji!

Epoka XX stulecia, przynajmniej, chwila bieżąca, dąży do zrównania wartości umysłowych, wartości wyższych, według jednego, zgóry narzuconego szablonu. Jestto niejako zaprzeczeniem ewolucji, ściągnięciem ducha i myśli z wyżyn postępu do cywilizacyjnego upadku. Przy takim stanie rzeczy trudno nawet mówić o właściwej regeneracji cywilizacji świata, w imię wielkiej idei prawdy. Idea ta zresztą nie wytrzymuje krytyki umysłowej współczesnych społeczeństw, bo miarą jej oceny jest nie prawda, ale instykt i szał jakiegoś zawrotnego, bez opamiętania pędu, który ewolucyjnie nie da się wytłumaczyć inaczej, jak tylko b. silnem zróżnicowaniem się wartości i pojęć w człowieku. Te wyskoki, rozszalałe żywioły natury, jakie objawiają się w jednostce, z trudem normuje Kościół, by wtłoczyć ją w łożysko moralnego, i socjologicznie uzasadnionego, trybu życia.

Kościół pracuje, z całą świadomością, nad *tworzeniem* nowego człowieka, nad jego odrodzeniem w cywilizacji chrześcijańskiej.

Niewielu zdaje sobie z tego jasno sprawę!

A jednak w rzeczywistości tak jest.

Zorjentowanie się — utrudnia ponadto, w chaosie pojęć, brak zasad. Z braku tychże charakter narodu, zupełnie tak samo, jak poszczególnej jednostki, nie może się skutecznie rozwijać w działaniu. Na samem tylko rozumowaniu z jednej strony, czy na bezsensie — z drugiej, niepodobna znów budować istnienia ludzkiego.

Podobnie, jak ongi (XVIII w.), tak i dziś arystokracja rodowa ulega ciągłemu wytępianiu, na skutek powtarzających się coraz częściej rewolucyj; coś zbliżonego dostrzec możemy w chwili obecnej w stosunku do arystokracji umysłowej. I ona równie jakby się miała ku końcowi swej faktycznej potęgi. Rola i władza jej stopniowo maleje, a to w zależności od prowadzonej akcji w kierunku zorganizowania mas ludowych.

Jestto objaw, z punktu widzenia psychologicznego i socjologicznego, dość interesujący.

Ta funkcja, która dawniej należała do arystokracji rodowej, *władza*, zda się teraz już z trudem trzymać w rękach *arystokracji umysłowej*. Władza wciąż wymyka się z rąk tych ostatnich i przechodzi kolejno do *mas*. *Socjalizacja* życia w poważnym stopniu już zaważyła na kształtowaniu się tego nowego życia i społeczeństwa

W układzie życia społecznego, jaki dziś widzimy w świecie, jedynie władza *legalna* dać może gwarancję bezpieczeństwa publicznego przed wszelką akcją wywrotową.

Wybitny pisarz polityczny p. *Arnaud* ma zatem najzupełniejszą rację, kiedy w „Information" pisze się na taką tezę. „W państwie współczesnem, aby władza była skuteczna, aby mogła pokonać opozycję wewnętrzną i trudności zewnętrzne — notuje — konieczne jest, aby władza ta była legalna i legalnie wykonywana".

Ta dewiza p. Arnaud'a winna się stać, i to corychlej, wytyczną polityki światowej zarówno w życiu wewnętrznem samych państw, jak i w wystąpieniach tychże na arenie międzynarodowej.

Świat stoi w obliczu pokoju wojny, w rzeczywistości rozwija się w grozie wojny, ponieważ gwarancje pokojowe ze strony Niemiec są bardzo słabe. Przestrzegał już o tem nieraz, jak i w ostatniem swem słowie, rzuconem Francji z za grobu, to *Clemenceau* w książce „Grandeurs et miseres d'une victoire" (1930 r.). Od niego pochodzą te znamienne myśli, że „Niemcy wciąż się zbroją, Francja — rozbraja się".

Aby zaistniało bezpieczeństwo słabszych, i pokój względem silniejszych, trzeba uprzednio stworzyć taką własną siłę zorganizowaną, aby ona była wyrazem opinji społeczeństwa. Wtedy i gwarancje pokojowe opierać się będą na trwałych podstawach. W parze z tem powstaną w świecie i warunki pokojowe. I one będą kluczem pokoju światowego *(Wilson)*.

W chwili obecnej powszechna demobilizacja jest wciąż na dalszym planie, ponieważ świat nieustannie mobilizuje się i militaryzuje. Mobilizuje on nawet swoje siły rozkładowe, faktyczne i duchowe, jedynie w tym celu, by jako siła najlepiej zorganizowana, wystąpić mógł wkrótce do przyszłej wojny, w walce jednych państw z drugiemi.

Po dzisiejszych stosunkach pokojowych niewiele korzyści spodziewać się należy dla jutra, gdyż przeżywamy ponowny *okres zbrojeń*. Po tej linji kroczy przysposobienie wojskowe wszystkich państw. Duch dziejów XX stulecia je żądny walki i krwi.

Narody muszą się bronić przed tym krwawem widmem wojny. Pamiętajmy, że kres i ta chęć walki w życiu narodu wonczas na niego przyjdzie, kiedy w jego poczynaniach ujawni się brak równowagi między charakterem, jego wartościami moralnemi, a wysoką cywilizacją!

JERZY KURNATOWSKI.

Gide — jako profesor i twórca nowych prądów społecznych.



Jerzy Kurnatowski
prof. Szkoły Nauk Polityczn. w Warszawie.

Gide'a, jako profesora, poznałem pierwszy raz w 1904-ym r., gdy w t. zw. „Szkole prawniczej" miał t. zw. Wolny Kurs, którego tematem był solidaryzm. Był to wykład utrzymany w tonie, jakgdyby pogawędki: do masy notatek i wycinków, jakie miał przed sobą, dorabiał swoją myśl, która to wahała się, ważyła, krytykowała, to nieoczekiwanie kończyła mocnym akordem jasnej konkluzji. Wykład był pełen obrazów, porównań, powoływał się na masę źródeł, sięgał często do literatury.

Nic dziwnego, że taki profesor musiał wywoływać wyjątkowe wrażenie i wywierać niezwykły wpływ, tem bardziej, że poruszał zagadnienia, które stały w centrze ówczesnych zainteresowań umysłowych.

Czy społeczeństwo jest egregatem odśrodkowych sił, które tylko zewnętrzna przemoc trzyma w skupieniu? Czy też jest organiczną całością, w której poszczególne części są dostosowane do siebie wzajemnie? W pierwszym wypadku skąd bierze się, z czego wypływa, na czem wspiera — ta przemoc zewnętrzna? W drugim — dlaczego ta całość funkcjonuje w ten sposób, że wywołuje nieskończoną ilość zgrzytów, powoduje całe otchłanie nędzy, zwyrodnienia, ciemnoty?

Co to jest i na czem polega współzależność ujemna i dodatnia, współzależność pomiędzy jednostkami, klasami społecznemi, narodami, państwami, współzależność wciąż potęgująca się w miarę tego, jak — dzięki udoskonalonym komunikacjom — nasza kula ziemska staje się jakgdyby coraz mniejszą i zjawiska zachodzące na jednej półkuli

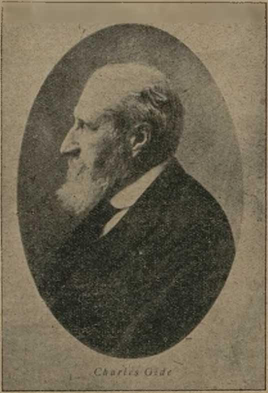
odbijają się coraz silniej — w ten czy inny sposób w swoich skutkach na drugiej?

Tę i setki im podobnych zagadnień poruszanych w kursie zapładniało umysły i wywoływało samodzielne dociekania.

Gide'a ta samodzielna praca umysłowa słuchaczy ogromnie cieszyła. Z niezmąconym spokojem odpowiadał na krzyżujące się pytania, które tłum słuchaczy zadawał mu na korytarzu po wyjściu z auli tworząc, jakgdyby nie przewidziane seminarjum, które dopiero dzwonek następnej godziny rozpraszał.

W tych warunkach naturalnie osobiste zapoznanie się z profesorem, korzystanie z wszelkich jego rad i wskazówek, przychodzenie do niego do domu — było niesłychanie ułatwione dla każdego, kto tego czuł potrzebę.

A Gide wciągał dalej tych, którzy do niego więcej się zbliżyli w orbitę swoich zainteresowań i naturalnie wtajemniczał we wszystko, co dotyczyło kooperacji, co sam w tej dziedzinie robił i co wogóle w niej się działo. W ten sposób trafiłem do skromnego lokalu na rue Christine, w małą ciasną uliczkę, gdzieś pomiędzy bulwarem Saint-Germain, a wybrzeżem, gdzie była redakcja jedynego wówczas pisma spółdzielczego i gdzie tworzyły się zaczątki pierwszej francuskiej hurtowni. Ruch spółdzielczy był dla mnie objawieniem. Zdawał się tak prosto, tak łatwo, tak szybko rozstrzygać wszystkie wątpliwości i z taką pewnością prowadzić do takiego ustroju, w którym pracowałaby niczem nie zamącona sprawiedliwość społeczna. Byle tylko chcieć! A chcieć — to pracować, to kooperatyzować drobny, wielki handel, potem przemysł, górnictwo, rolnictwo — wszak przed niczem nie cofa się, i właściwie nie powinna cofać się doktryna *roczdelska* w swej zwycięskiej, pewnej, spokojnej, a ewolucyjnej ekspansji.



Karol Gide
(ur. 1847 r. — † 1932 r.)
Prof. Uniwersytetu w Bordeaux, Montpellier i w Paryżu, prof. College de France.

Nie słuchałem nigdy wykładów Gide'a o kooperacji i jego kursu o solidaryzmie, do którego on sam zdaje się nie przywiązywał większej wagi, tak silnie pchnął mnie w kierunku studjowania związków zawodowych, sądów rozjemczych, towarzystw wzajemnej pomocy, wreszcie ubezpieczeń społecznych, że — bardzo być może, że nie wykorzystałem jakiego kursu, który on miał o kooperacji podczas mojego pobytu w Paryżu.

Ale spółdzielczość dała mi niejednokrotnie sposobność podziwiania Gide'a, jako mówcę, który przykuwał do siebie uwagę tłumów. To już nie były spokojne pogawędki, jak na wykładach, a płomienne odezwy, którym podkład naukowy dodawał tylko siły i wagi, lecz sedno ich polegało na uczuciu, na uczuciu miłości bliźniego, a może jeszcze więcej na uczuciu gwałtownego, namiętnego poszukiwania Sprawiedliwości na ziemi, bo nie zapominajmy, że Gide był i pozostał całe życie w głębi duszy chrześcijaninem, z odcieniem purytańskiego kalwinizmu.

Gide był jednocześnie uczonym i pionierem idei. Właściwie zawsze tak być powinno. W naukach ścisłych, w technice, w chemji, w fizyce — aby dokonać wynalazku, trzeba posiadać wiedzę. Wskazywanie nowych dróg teorji i praktyce nauk ścisłych jest uwarunkowane opanowaniem ich dotychczasowego dorobku.

Jedynie w socjologji, w najszerszem tego słowa znaczeniu, gdy chodzi o przyszłość ludzkości, nie jest wymagalna żadna znajomość, ani jej przeszłości, ani jej struktury. Wystarczają uczucia i pragnienia, a wystarczają naturalnie tym zupełniej, im ogół jest gruntowniej odzwyczajony od myślenia. Metoda ta — rzecz prosta — doprowadza do rezultatów wręcz odwrotnych od zamierzeń.

Gide działał na gruncie francuskim — w tym przedwojennym okresie Trzeciej Rzeczypospolitej, kiedy oświata szerokiemi strumienami rozlewała się po francuskich masach ludowych, chętnie i skwapliwie przez nie przyjmowana. Uczoność dawała pewnego rodzaju autorytet, z którym musiały liczyć się wszelkie maksymalizmy ulicznej demagogji. Słynna metoda licytacji w lewo, tak popłatna na wschodzie tu nie miała szczególniejszego powodzenia.

To też Gide przedewszystkiem zajął poczesne miejsce w tej nauce, która jest cała poświęcona pionerom idei, a która się nazywa historją doktryn ekonomicznych, historją utopji, jak ją nazwał Świę-

tochowski i nie bez słuszności, bo żadna idea w praktyce nie została jeszcze absolutnie zrealizowana. Gide zajął w niej podwójne stanowisko i jako historyk, analizujący cudze ideje, i sam jako twórca nowych idej, którym inni historycy będą musieli się zająć.

Nowe ideje Gide wprowadził w świat dwie: *solidaryzm i kooperatyzm.*

W 1889-ym r. ukazała się w Genewie zbiorowa praca p. t. „Cztery szkoły ekonomji społecznej", w której Fryderyk Passy pisał o Szkole liberalnej, Klaudjusz Jannet o Szkole Katolickiej, Stiegler o Szkole socjalistycznej, Gide — o „Nowej szkole".

Tą nową szkołą była szkoła solidarystyczna. „Solidarność, pisał Gide, nie jest, jak wolność, równość lub nawet braterstwo dźwięcznym wyrazem lub czystym ideałem; jest ona faktem, jednym z faktów najlepiej stwierdzonych przez naukę i przez historję, jest największym odkryciem naszych czasów. I ten fakt solidarności z każdym dniem zaznacza się coraz silniej".

Ten fakt polega na współzależności, która może być ujemną, albo dodatnią. Ponieważ współzależność ta zatacza coraz szersze kręgi, dociera literalnie do wszystkich, więc w interesie wszystkich, czyli całego społeczeństwa leży, aby ponure ogniwa współzależności ujemnej przekształcić o ile to jest w naszej mocy na jasne ogniwa współzależności dodatniej, czyli solidarności w ściślejszem tego słowa znaczeniu.

Jeżeli chodzi o stosunki jednostkowe — to ponury łańcuch współzależności ujemnej składa się z wzajemnie zazębiających się ogniw, którym na imię nędza, choroba, zbrodnia, ciemnota, a w dalszym ciągu słaba produkcja, słaba konsumcja, zwężanie tego rynku zbytu, dla którego przecież funkcjonuje cała produkcja. Przeciwstawia mu się łańcuch dodatniej współzależności dobrobyt, zdrowie, uczciwość, oświata, wzmożona produkcja i wzmożona konsumcja, łańcuch, którego dobre skutki odczuwają wszystkie jednostki, klasy, narody.

W zastosowaniu do jednostek to przekształcenie łańcucha współzależności ujemnej na dodatnią wysuwało na pierwszy plan dwie zasadnicze reformy: ubezpieczenia społeczne i powszechne nauczanie; a w szeregu społecznych nauk stosowanych szczególnie silnie podkreślało potrzebę tej, którą Francuzi nazywają „ekonomją socjalną", a Niemcy — „polityką socjalną".

Gide sam w swoich dalszych dociekaniach nad solidaryzmem nie posunął się wiele dalej, po nim w 1896-ym r. przyszedł Leon Bourgeois ze swoją solidarnością, jeszcze później w 1907-ym r. Bouglé, Durekheim, nieco wcześniej Payot, Marion i wielu innych, którzy na solidaryzmie oparli wykład świeckiej moralności, obowiązujący w szkolnictwie francuskiem. Naturalnie większa część francuskich prac teoretycznych i praktycznych dotyczących polityki socjalnej była ożywiona republikańskiem obywatelskiem uczuciem solidarności społecznej, nie zaś — jakto działo się później na Wschodzie — traktowana, jako zdobycz jednej jakiejś klasy i strata drugiej.

Wielką zasługą Gide'a jest, że stare pojęcie solidarności, wysunięte jeszcze przez współczesnego Comte'owi t. zw. socjolistę zrzeszeniowca Leroux, zresztą zapomnianego, wydobył z powrotem z niepamięci i odtąd — mimo wszelkich przeszkód, jakie ta idea natrafia na swej drodze i mimo wszelkich karykaturalnych przekształceń, jakim ona ulega — idea ta trwa i rozwija się, jako niezbędna i zasadnicza podstawa wszelkiej społecznej myśli demokracji, a na szczęście nie wszędzie jeszcze demokracja uważana jest za przeżytek, godny jedynie do pomieszczenia w lamusie wspomnień historycznych.

Ale solidaryzm nie mógł wystarczyć Gide'owi. Solidaryzm charakteryzuje przeszłość, stwierdza, że współzależność jest nietylko walką, lecz i współdziałaniem, dowodzi, że i w ramach obecnego kapitalistycznego społeczeństwa można osiągnąć pewne minimum współdziałania, gwarantujące każdemu minimum egzystencji i minimum wykształcenia, lecz nad przeobrażeniami ustroju społecznego, mającemi nastąpić w przyszłości, nie zastanawia się, nie przesądza ich. Ustrój zaś kapitalistyczny z jego panowaniem kapitału nad procesem produkcji, wymiany i podziału dóbr nie zaspakaja poczucia sprawiedliwości społecznej, gdyż nie uwzględnia należycie innych czynników, biorących udział w tym procesie.

Naturalnie Gide'owi nie brakowało gotowych recept zbawienia ludzkości, pomiędzy którymi mógł dowolnie wybierać. Nie nęciły go jednak. Nie nęcił go dogmat rewolucji socjalnej, po której nazajutrz miało powstać bądź anarchistyczne społeczeństwo luźnie sfederowanych gmin, bądź też kunsztowny zespół robotniczych związków zawodowych, które w myśl doktryny syndykalizmu rewolucyjnego miały opanować produkcję, bądź wreszcie państwo socjalistyczne, oparte na dyktaturze proletarjatu. Gide, choć nie był historykiem, wiedział doskonale, że przeobrażenia socjalne mogą być dwojakie, mogą być postępem, ale mogą też być upadkiem. Gdy społeczeństwo nie przygotowało nowych instytucyj, mogących zastąpić upadające dawne — następuje upadek ogólny. Postęp możliwy jest tylko wówczas, gdy nowe instytucje przejmują funkcje dawnych i wykonywują je sprawiedliwiej i sprawniej. Taką instytucją nie może być ani wolna gmina, ani związek zawodowy, ani tem mniej państwo, z jego rutyną, biurokratyzmem, niedołęstwem, nepotyzmem i rozrzutnością.

Gide nawraca do najlepszych tradycyj francuskiego socjalizmu. Jego ulubionym autorem staje się Fourier ze swoim falansterem, którego zyski, jak wiadomo, dzielą się pomiędzy pracę, kapitał i talent, t. j. pracę wykwalifikowaną, gdzie organizacja jest tego rodzaju, że praca staje się dla każdego pociągającą.

Ale falanster miał tę wadę, że nie istniał. Dopiero zetknięcie się z Edmundem de Boyve, zapoznanie się z całym faktycznym dorobkiem spółdzielczości angielskiej, pozwoliły Gide'owi znaleść właściwą własną drogę. Spółdzielczość angielska rozwijała się samorzutnie, bez teorji, dokąd ten rozwój doprowadzić może — nie zastanawiano się.

Otóż w swoich słynnych odczytach propagandowych o kooperacji, wypowiedzianych pomiędzy 1885-ym, a 1900-ym r. i wydanych pod tytułem „Kooperacja, odczyty propagandowe". Gide nakreślił ten rozwój do jego krańcowych możliwości, stał się twórcą roczdelskiej doktryny spółdzielczej, wskazał ewolucję tej nowej instytucji demokracji ekonomicznej, zdolną przejąć funkcje instytucyj kapitalistycznych i wykonywać je sprawiedliwiej, a zarazem sprawniej. Jedynie-ta instytucja, jaką jest kooperatywa spożywcza, wydała mu się być powołaną do tej światoburczej roli, gdyż ona jedna idzie po linji postępu takiej, jaka zarysowała się już od średniowiecza. Kooperacja roczdelska wyrasta na tle wolnej demokracji politycznej, na tle wolności stowarzyszeń, na tle wciągnięcia do czynnego procesu gospodarczego jaknajszerszych mas przez dobrowolne zorganizowanie tego jedynego pozornie niewielkiego bogactwa, jakie te masy posiadają, lecz które wystarcza do owładnięcia procesem ekonomicznym, a mianowicie spożycia. Kooperacja roczdelska jest demokracją ekonomiczną, odpowiednikiem i koroną demokracji politycznej.

Jak wspomniałem, Gide jest nietylko twórcą nowych doktryn ekonomicznych, dzięki czemu sam przejdzie do ich historji, lecz i historykiem.

W swej wielkiej „Historji doktryn ekonomicznych od fizjokratów do naszych czasów", napisanej wespół z Ristem, analizuje wszystkie prądy, jakie powstały w tym czasie, lecz ze specjalną uwagą należy tam czytać dwa rozdziały jego pióra, poświęcone socjalistom zrzeszonym i marksizmowi, który — jego zdaniem — jest jedynie odmianą socjalizmu państwowego i jako taki przeciwstawia się socjalizmowi zrzeszeniowemu.

Ulubionemu Fourierowi Gide poświęci oprócz tego szereg wykładów w College de France, które również zostaną wydane drukiem. Studjami nad Fourierem, z jego zasadniczą myślą podziału zysku przedsiębiorstwa pomiędzy wszystkie te czynniki, które są niezbędne do jego prosperowania, Gide utoruje drogę późniejszym pomysłom, Societe de Regie i Regie Cooperative, opartym na podobnych zasadach z dodaniem czynnika spożycia i mającym znaleść zastosowanie tam, gdzie kooperatyzacja metodą roczdelską dość szybko prawdopodobnie nie nastąpi.

Pełną ciepłego uczucia książkę Gide poświęcił „Szkole z Nimes", temu gronu swoich przyjaciół współideowców, którzy na grunt francuski przeszczepiali wielkie angielskie doświadczenie i widzieli w nim realizację ideałów humanitarnych i chrześcijańskich.

Lecz książka ta właściwie należy do innego działu twórczości Gide'a, a mianowicie do działu teorji i historji kooperacji. Oprócz odczytów propagandowych o kooperacji, Gide napisał wielką ilość prac, kreślących rozwój spółdzielczości w różnych krajach, i to nietylko spółdzielczości spożywczej, lecz i innych jej rodzajów. W ostatnich czasach, jako teoretyk kooperacji, uznawał samodzielne znaczenie kooperacji rolniczej i nawoływał do zawiązywania bezpośrednich stosunków pomiędzy kooperacją spożywczą, a rolniczą.

Poczesne miejsce zajmuje Gide w polityce socjalnej, jako autor wielkiego sprawozdania z działu „ekonomji społecznej", umieszczonego na wystawie powszechnej w Paryżu w 1900-ym r. Sprawozdanie to, zawiera opis wszystkich urządzeń, mających na celu podniesienie dobrobytu szerokich mas, w tym stanie, w jakim one były w końcu zeszłego wieku. Wyszło ono w polskiem tłomaczeniu.

Wreszcie nie zapominajmy, że Gide długie lata zajmował katedrę ekonomji politycznej czystej i że jest autorem słynnych „Zasad ekonomji politycznej" i późniejszego bardzo obszernego „Kursu ekonomji politycznej". Oprócz tego w swych wykładach w ostatnich latach życia w Collège de France zanalizował w sposób monograficzny cały szereg zjawisk ekonomicznych, jak zysk, rolę przedsiębiorcy, towarzystwo akcyjne i t. d.

Gide, jako ekonomista, jest w pierwszym rzędzie krytykiem szkoły liberalnej. Automatyczny postęp wynikający z niczem nieskrępowanej wolnej konkurencji wydaje mu się problematyczny. Żąda interwencji państwa, lecz tylko tak daleko, jak tego wymagają zadania polityki socjalnej i o ile tym zadaniom nie jest zdolne sprostać samo społeczeństwo za pomocą wolnych stowarzyszeń. Konkurencja wydaje mu się gospodarczo uzasadnioną pomiędzy przedsiębiorstwami kapitalistycznemi, indywidualnemi lub zrzeszonemi, z jednej strony, a spółdzielczemi z drugiej.

Jest on również krytykiem socjalizmu państwowego we wszystkich jego odmianach i stopniowaniach. Jestto naturalne. Inaczej nie byłby kooperatystą. O ile kooperatywa, jako przedsiębiorca, oparty na uprzednio zorganizowanem spożyciu wydaje mu się instytucją ze wszechmiar god-

ną zaufania, o tyle państwo, jako przedsiębiorca, jako planowy organizator produkcji całego kraju — nie przemawia mu do przekonania.

Jego książki czysto ekonomiczne mają pozatem ogólną zaletą jego prac — są pisane stylem jasnym, przejrzystym, są zdolne zaciekawić czytelnika. Następnie Gide do zwykłego podziału ekonomji politycznej na produkcję, wymianę i podział bogactw dodaje czwarty dział: spożycie, w który wprowadza, jako w możliwy konektyw całego procesu ekonomicznego, kooperatywę spożywczą i jej rozwój.

W końcu życia odczuwa, że kooperacja bez idei żyć nie może, że idea roczdelska, którą on właściwie sformułował, musi pozostać podstawą ruchu, lecz że ideą tą trzeba oświetlić nowe zjawiska, nowe warunki, takie, jakich nie było w końcu zeszłego wieku, trzeba ją w niektórych wypadkach tak do nich dostosowywać, aby ona mogła je opanować, bo wszak „naturae imperatur, nisi parendo".

Dla tego ostatnim dziełem jego wielkiego i płodnego żywota było powołanie do życia Instytutu Studjów Kooperatywnych, któremu stawia za zadanie urabiania idei spółdzielczej.

Dziś, gdy społeczeństwa — zwłaszcza Wschodniej Europy — zatracają wiarę w siebie i we własne siły i staczają się w niewolę państwa, gdy główne spory toczą się o błachą w gruncie rzecz, jaką ta niewola ma przybrać formę, — Gide ze swoją wiarą w wolną jednostkę zrzeszoną w wolne stowarzyszenie, ze swoją ideą przekształcenia ustroju gospodarczego, przez rozwój jednego z takich stowarzyszeń, — pozostanie jasnym świecznikiem cywilizacji zachodnio-europejskiej, dającym możność ratowania się z ciemnic niewoli kapitalistycznej tym, którzy zechcą się ratować.

WACŁAW DRESLER

Światowa prasa powojenna.



Dyr Wacław Dresler
koresp. „Lidowych Novin"

Na prasę codzienną trzeba zapatrywać się z zupełnie innego punktu widzenia, niż na inne przejawy współczesnego ruchu kulturalnego np. literaturę, sztukę i t. p. Inaczej należy też oceniać wyniki pracy dziennikarskiej, niż publikacje książkowe, powieść, dramat lub poemat. Uwzględnia się przytem nietylko odrębną ideową treść, odmienny poziom umysłowy, lecz także różny sposób wyrażania i formy. W pismach politycznych drukowane są co prawda często również prace beletrystyczne, rozprawy naukowe i rozważania teoretyczno-ideologiczne, ale te tworzą drobną część ogólnego zainteresowania dziennikarzy zawodowych. Najczęściej zdarza się, że nauka i literatura dostaje się do codziennej gazety raczej z konieczności okazyjnej, jakgdyby z drugiej ręki i dla uzupełnienia rubryk, niźli programowo. Dziennik, jako całość, jest produktem bardziej skomplikowanym, gdyż mamy i chcemy znaleść w nim żywy oddźwięk prawie wszystkich dziedzin nowoczesnych prądów społeczno-oświatowych. Z tego zasadniczego stanowiska wypada krytykować jego kierunek, wartość ideową i literacką, popularność i wpływ na zewnątrz. Wobec tego nie można stosować do niego innego kryterjum, niż relatywne z odpowiednim uwzględnieniem jego pozycji w danem państwie, stanu danej cywilizacji narodowej, socjalnej struktury społeczeństwa, sposobu finansowania wydawnictw perjodycznych w odnośnym ośrodku kulturalnym, zadań politycznych i odcieni partyjnych, historycznego rozwoju w tym czy owym kraju i tp. Tych zewnętrznych okoliczności, które trzeba brać przy ocenie każdego dziennika skrupulatnie pod uwagę, jest cała masa.

Różniące się pod wieloma względami zapatrywania, na charakter i zadanie powojennej prasy codziennej, w jednym wypadku zgadzają się ze sobą najzupełniej, prasa, bez względu na to, czy ją nazwiemy czwartem czy też ósmem mocarstwem, winna trzymać rękę na pulsie realnego życia, od którego nie wolno jej odbiegać, a przeciwnie, musi być pośrednikiem między społeczeństwem a prądami umysłowości światowej. Nie wolno jednak lekceważyć lub przemilczać innych momentów, z równą siłą przyczyniających się do zmienionego zewnętrznego i wewnętrznego charakteru prasy. Przedewszystkiem więc wchodzą coraz bardziej w rachubę warunki techniczne drukarni, administracji i ekspedycji. Następnym ważnym bardzo momentem, nad którym nie można przejść do porządku dziennego, jest sprawa materjalnego położenia i zawodowej organizacji redaktorów, oraz stosunku wzajemnego zrzeszeń dziennikarskich do związków wydawniczych i t. d.

Warto z uznaniem zaznaczyć, iż proces prasy politycznej w Europie środkowej i południowej od-

bywa się obecnie w dość przyśpieszonem tempie, chociaż istnieją jeszcze pewne zaniedbania terenu lub niedomagania przeważnie natury technicznej. Dawniej zwracano na to mniejszą uwagę, co zresztą pozostawało w ścisłym związku z ówczesnym stanem sztuki drukarskiej, metod pracy administracyjnej i środków komunikacyjnych. Obecnie, gdy administracje mogą posługiwać się samochodami ciężarowemi, pociągami pośpiesznemi lub nawet samolotami w celu jaknajszybszego dostarczenia pisma do rąk czytelników, gdy jeszcze w ostatniej chwili przed wydaniem numeru można umieścić w tekście najnowszą wiadomość, która właśnie nadeszła w drodze telegraficznej, telefonicznej, czy radjowej, gdy maszyny rotacyjne udoskonalonego typu są zdolne do odbicia w ciągu godziny dziesiątek tysięcy egzemplarzy, gdy także personel w redakcjach, ekspedycjach i magazynach administracyjnych jest naogół i procentowo liczniejszy, gdy wreszcie codzienne wydawnictwo znajduje się na usługach wszystkich prawie klas społecznych i stara się dotrzeć jednocześnie do przedstawicieli najróżnorodniejszych warstw socjalnych, a więc obecnie, redaktorowi naczelnemu nie pozostaje nic innego, jak rozszerzyć o ile możności najwięcej zakres swych upodobań i kazać w swym organie pisać o wszystkiem, czem tylko człowiek współczesny może się zainteresować.

Widzimy więc jak bardzo dzisiejsza prasa codzienna różni się od dzienników z czasów przedwojennych, lub z końca ubiegłego wieku. Wydawcy doskonale sobie uświadamiają, że abonent nie zadowoliłby się dziś wiadomością w gruncie rzeczy ciekawą i dobrze podaną, lecz przestarzałą, że niechętnie widziałby w „swem" piśmie zbyt rażące luki, co do ilości regularnych działów i nie byłby w stanie poinformować się z niego o bieżących wypadkach zarówno sportowych, turystycznych, czy ekonomicznych albo teatralnych. Ruchliwie prowadzona, a dla szerszych sfer publiczności przeznaczona gazeta musi śledzić z natury rzeczy nowości i aktualności z dziedziny polityki zagranicznej i wewnętrznej, rolnictwa, przemysłu, handlu, skarbowości, ruchu zawodowego przynajmniej tej klasy społecznej, do której przedewszystkiem zamierza przemawiać, następnie z zakresu kin, radja, mód kobiecych, zainteresowań dziecięcych i t. p. Nieraz wydaje się nieprzeciętnie długi spis rubryk, których przeciętny czytelnik wymaga i które sprytny kierownik redakcji systematycznie uwzględnia w swem piśmie. Błędem nie do darowania byłoby opuszczenie choćby jednej z nich. Dewizą dzisiejszego czytelnika-abonenta jest: poco mam szukać wiadomości o najnowszych formach samochodu lub o cenach nieruchomości w tygodniku zawodowym, skoro może mi ich dostarczyć tak samo dobrze moje pismo codzienne.

Innemi słowy wymagania, jakie dziennikowi stawia czytelnik, pomnażają się i pogłębiają z każdym rokiem. Ręka w rękę z temi rosnącemi potrzebami duchowemi abonentów idą rozszerzające się ramy dziennikarskiej pracy. Podczas gdy jeszcze niedawno w redakcji dziennika czeskiego lub jugosłowiańskiego siedziało ledwie kilkunastu stałych jej członków, obecnie liczą już te same wydawnictwa długi zastęp kontraktowych współpracowników, tworzących żelazny zespół redakcyjny. Dzięki takiemu celowemu i wymaganiami czytelników podyktowanemu zarządzeniu, każda redakcja codziennej gazety w Pradze, Bernie Morawskiem, Bratisławie, Wiedniu, Budapeszcie, Zagrzebiu i Białogrodzie poświęca coraz więcej uwagi i pieniędzy na to, by nie brak było jej w tekście żadnej poważniejszej rubryki, ilustrującej jakikolwiek przejaw dzisiejszego życia publicznego. Nie zapomina nawet o radach i wskazówkach, odnoszących się do życia rodzinnego i towarzyskiego, od czasu do czasu zwraca uwagę na nowy typ wychowania domowego, lub na świeży tryb ruchu sąsiedzkiego.

Pismo codzienne musi (chcąc nie chcąc) być w dobie bieżącej małą encyklopedją ogólnych wiadomości i śledzić bacznie wszystko, co się wokół niego w świecie dzieje. W przeciwnym razie nie da sobie rady i ulegnie w walce z konkurencją, a konkurencja ta przybiera rozmiary wciąż groźniejsze i formy dawniej nieprzyjęte.

Jest obecnie mnóstwo dzienników, które chcąc dogodzić abonentom zapełniają całe szpalty szczegółowemi opisami pospolitych mordów i starają się także w innych rzeczach podporządkować niewybrednej części czytelników. Jestto niebezpieczny objaw, choćby już z tego względu, że wydawnictwa konkurencyjne zmuszone są nieraz do naśladowania takiego przykładu, co w rezultacie przynosi wyścig w pogoni za niezdrową i domoralizującą sensacją.

Walka konkurencyjna ma często jednak i inne następstwa. Skoro jeden ze sprytniejszych kierowników redakcji wpadnie na szczęśliwy pomysł i wprowadzi nowy dział atrakcyjny (dodatek humorystyczny, obrazkowy, kobiecy i t. p.) może być pewien, że w jego ślady odrazu pójdzie conajmniej tuzin innych pism. Taki wyścig w szukaniu coraz to nowszych atrakcyj wychodzi wprawdzie na korzyść gazet i abonentów, lecz zdarzają się też wypadki, iż sympatyczny początkowo plan w ręku mniej zgrabnem zatraca linję smaku. To samo można powiedzieć o ilustracjach, reprodukcjach zdjęć fotograficznych, o rysunkach aktualnych w zabarwieniu, któremi są teraz dzienniki na zachodzie i w całej Europie środkowej w dosłownem znaczeniu tego wyrazu zawalone, co wpływa często w sposób niezadawalniający na obopólny stosunek drukowanego tekstu do dodatków ilustrowanych.

Inna sprawa, że w obawie przed sensacją nie wolno unikać nowych dróg w poszukiwaniu tematów nowych i oryginalnych. Przeciwnie, ostatnio usta-

la się wśród dziennikarzy zachodnio-europejskich pogląd, że nieustanne wyszukiwanie pociągających motywów jest nietylko prawem, lecz w pewnych okolicznościach nawet obowiązkiem nowoczesnego redaktora pisma codziennego; rozwiązanie zaś tego zagadnienia polega na tem, by potrafić we właściwej porze, i w odpowiedni sposób, połączyć sensacyjną choćby treść ze szlachetną tendencją, z humanitarnem ujęciem i umiarkowaną formą.

O wiele więcej trudności sprawia natomiast inna sprawa: jest nią zadaleko posunięte rozpolitykowanie prasy prawie wszystkich krajów Europy środkowej i południowej. Szczególnie cierpi wskutek tego prasa Jugosławji i Bulgarji, na gruncie zaś czechosłowackim nieraz odtrąca nas wygórowane liczenie się prasy z kuluarowemi sprawkami, intrygami i wzajemnemi zaczepkami partyjnemi. Zbytnie lubowanie się w polemikach po pewnym czasie z łatwością może się przeciętnemu czytelnikowi znudzić i sprzykrzyć. Z drugiej strony wypada z żywem zadowoleniem powitać, że większość dużych gazet powojennych, nawet w mniejszych państwach, oddawna już dąży do zapewnienia sobie regularnych, oryginalnych korespodencyj ze Stolic europejskich i do większego, niż dawniej, podkreślania problemów zagraniczno-politycznych i międzynarodowych, które ongi ustępować musiały miejsca aktualnościom charakteru wewnętrzno-politycznego. Nie jest wykluczone, że, wcześniej lub później, nawet ciągłe skomplikowane dyskusje nad powtarzającemi się kryzysami rządowemi, przesileniami parlamentarnemi i t. p. muszą stracić na znaczeniu.

Dążenia koncentracyjne w dziennikarstwie europejskiem i amerykańskiem od dość dawna już przestały być nowością. Przeciwnie, zabiegi na tem polu są starej daty i posiadają swoją długoletnią tradycję. Chodzi tu głównie o duże, zrzeszenia zawodowo-dziennikarskie z jednej strony, oraz o kartele lub trusty przemysłu drukarskiego i prasowego ze strony drugiej. W tej chwili interesują nas przedewszystkiem federacyjne organizacje przybierające na zewnątrz formę trustów. Twórcy tych potężnych pod względem kapitałów, trustów zabiegali i zabiegają przedewszystkiem około jednoczenia wydawnictw i łączenia przedsiębiorstw drukarskich, następnie w kierunku rozszerzania i doskonalenia drukarń, zakładania wspólnych agencyj telegraficznych i t. p. Wszystko to ma na celu skoordynowanie kapitału i odpowiednie wykorzystanie inwestowanych środków finansowych. Zwykle zespala się na zasadach towarzystw akcyjnych szereg do tej chwili samodzielnych zakładów wydawniczych w celu uproszczenia operacyj technicznych i potanienia kosztów produkcji. W innym znów wypadku zadaniem takiej koncetracji jest umocnienie wpływów politycznych i gospodarczych. Najczęściej jednak obydwa względy odgrywają w praktyce rolę mniej więcej jednakową.

Jak przedstawiają się dotychczasowe wyniki powyższych usiłowań?, z któremi trustami spotykamy się w poszczególnych mocarstwach?, w jakim stopniu przemysł drukarski osiągnął tam poważniejszy stopień technicznego rozwoju? to wszystko omówimy kolejno:

Francji brak dziś takiej organizacji dziennikarskiej, którą byłoby można porównać z grupami Rothermera i Berry-a w Anglji, lub Hearsta w Ameryce-Północnej. Wspólne dostarczanie wiadomości poszczególnym redakcjom nie jest tam wprowadzone ani przyjęte. Dzienniki i dziennikarze są tak doskonale zorganizowani dla obrony swych interesów, że żadnej paryskiej agencji prasowej nie pozwala się na udzielanie ogólnych informacyj ze Stolicy kraju któremukolwiek pismu stołecznemu. Za wyjątkiem dobrze funkcjonującej międzynarodowej służby sprawozdawczej politycznego zakroju, żadna z francuskich redakcyj nie próbuje posługiwać się tem, coby dziennikarze angielscy lub amerykańscy mogli uważać za ogólny service informacyjny.

Przytem metody handlowe pism francuskich znacznie się różnią od metod angielsko-amerykańskich. Właściciele gazet we Francji trzymają w tajemnicy nietylko nakład swych wydawnictw, lecz także wysokość i zwłaszcza charakter swych dochodów ogłoszeniowych. Prawie wszystkie przedsiębiorstwa dziennikarskie są własnością akcyjnych towarzystw z ograniczoną poręką i charakteru przeważnie „prywatnego". Tylko dwa dzienniki z trzech, których akcje notowane są na giełdzie paryskiej (Petit Parisien, Temps, Petit Journal) przyzwyczajone są do publikowania swego dorocznego bilansu.

Francja wyposażona jest w perjodyczne wydawnictwa conajmniej tak bogato, jak którykolwiek inny kulturalny kraj. Ich ogólny poziom ideowy i umysłowy dorównywa z pewnością poziomowi gazet zagranicznych. W samym Paryżu istnieje 3.500 codziennych i tygodniowych wydawnictw wszelkiego rodzaju, na prowincji zaś znajduje się około 2.000 redakcyj. Prawie każde to wydawnictwo należy do jednostek. Dzienniki francuskie wypada scharakteryzować jako „journaux d'opinion", jako czynnik wywierający bezpośredni wpływ na wszystkich, którzy z jakiegokolwiek powodu zajmują się polityką i skarbowością, co we Francji oznacza całą ludność kraju. W Paryżu wychodzi 200 tygodników treści politycznej, oraz 232 tygodniki poświęconych sprawom finansowym i inwestycyjnym. Wydawnicze „rodziny" lub domy są na terenie francuskim nieliczne. Konkurencji między pismami, na jaką natrafimy wszędzie w Anglji, faktycznie tu niema. O premjach ubezpieczeniowych i konkursach sportowych ani się wydawcom paryskim śniło. Gazety wszelkiego rodzaju szukają same przyjaźni i poparcia publiczności albo przy

pomocy odezw publicznych, albo też dzięki własnym indywidualnym zaletom. Przeciętny dziennik francuski kroczy swoją odrębną „petit bon homme de chemin", bez względu na to, co robią inne pisma. Dystrybucja jest tutaj powolna i prymitywna. Dyrektor wydawnictwa dziennikarskiego w Paryżu nie myśli o kosztownym zapasie samochodów ciężarowych, przeznaczonych do rozwożenia i kolportowania druków. Paryski Temps jest ulubionym organem mieszczańskich sfer miejscowych i dostaje się do rąk abonentów prawie wyłącznie za pośrednictwem roznosicieli lub rowerzystów. Zwyczaj wydawania specjalnych numerów nadzwyczajnych ograniczony jest w Paryżu do minimum.

Gdy mowa o ilości egzemplarzy w jakiej rozchodzą się poszczególne dzienniki paryskie — to trudno jest sprawdzić ścisłość przypadkowych notowań administracyjnych. Następujące cyfry uważane są jednak przez fachowców ogłoszeniowych za zbliżone do rzeczywistego stanu: Petit Parisien 1.600.000 egz., Le Journal 1.050.000; poranne wydanie L'Ami du peuple 800 000.000; Matin 800.000; Humanite 780.000; Echo de Paris 600.000; wieczorowe wydanie L'Ami du peuple 400.000; za wyjątkiem tego ostatniego i gazety „Intransigeant" posiadającej zwykle 10-12 stronic drobnych ogłoszeń, nie mają wieczorne pisma paryskie dużego nakładu. Z innych wydawnictw paryskich należy przytoczyć jeszcze Excelsior ze 185.000 egz. oraz Oevre, Quotidien i Journal des Debats, które jednak utraciły ostatniemi czasy część swych dawniejszych abonentów. Resztę dzienników wypadałoby zaliczyć do kategorji pism handlowych.

Na prowincji większość organów znajduje się również w posiadaniu indywidualnem. Liczne z pośród przodujących dzienników prowincjonalnych, których nakład waha się pomiędzy 200 aż 350.000 drukują od 10 do 20 różnych wydań miejscowych ze zmienionemi nazwami. Odznaczają się zazwyczaj dobremi wiadomościami, ich artykuły podpisywane są nazwiskami znanych działaczy i dochody z ogłoszeń bywają stosunkowo wysokie. Personel redakcyjny i administracyjny pism francuskich jest z reguły nader liczny, ale pensje — niskie.

Koncentracja w dziennikarstwie francuskiem nie tyle dotyczy finansowej fuzji wydawnictw, ile raczej obsługiwania bieżącemi informacjami, uzyskiwania i zbierania ogłoszeń, oraz rozpowszechniania druków. Tymczasem nie odnosi się to do nabywania papieru rotacyjnego, którego znaczną część zakupują lub do niedawna zakupywały przedsiębiorstwa dziennikarskie francuskie za granicą. Natomiast wspomniane wyżej trzy czynniki decydujące u perjodycznych wydawnictw: służba informacyjna, dział reklamy i sprzedaż numerów są w dziennikarskim przemyśle francuskim do pewnego stopnia zmonopolizowane. Dostarczaniem masowem wiadomości i materjału informacyjnego zajmują się od piędziesięciu lat zgórą prawie wyłącznie Agencje Havasa. O ile powstało w ostatnich latach kilka nowych biur prasowych, to albo nie wyzbyły się one charakteru czysto lokalnego, albo też musiały z biegiem czasu nawiązać bliższy kontakt z Havasem, bez którego „service" żadne poważne pismo we Francji nie jest w stanie się obejść.

Reklama, ogłoszenia i propaganda skoncentrowane są w ręku założonej przez Leona Reniera olbrzymiej „Agence Nationale de Publicite" dysponującej dużemi kapitałami i szczegółowemi danemi statystycznemi wszystkich bez wyjątku wydawnictw w kraju. Dyrekcja agencji ma w każdej chwili pod ręką cyfry budżetu poszczególnych dzienników, tak że może niemi dysponować, co też skrupulatnie czyni. Przytem wzajemna zależność obu agencyj Havasa i Reniera sięga tak głęboko, że pismo nie abonujące wydawnictw pierwszej, nie dostaje wcale zamówień anonsowych drugiej i odwrotnie.

Tak samo sprzedaż, rozpowszechnianie i transportowanie egzemplarzy prasy codziennej jest monopolem jedynej tylko firmy dużego koncernu księgarzy wydawców i sprzedawców Hachetea. Czytelnictwo francuskie nie korzysta z regularnego abonowania pism, lecz nabywa je najzwyklej w kioskach ulicznych, lub na dworcach i na przystankach kolei podziemnej. I te wszystkie źródła kupna i sprzedaży ulegają pod każdym względem bezpośrednim wpływom Hacheta. Próba Coty-ego wyzwolenia się z pod tych wpływów udała się tylko przejściowo i to w bardzo nieznacznej mierze.

O wiele dłuższą tradycję i odpowiedniejsze widoki rozkwitu mają koncentracyjne wysiłki w przemyśle gazeciarskim angielskim. Zwłaszcza w okresie powojennym niema w Wielkiej Brytanji jednego miesiąca, w którymby nie dokonano przyłączenia choćby dwu mniejszych pism do któregokolwiek z czterech głównych trustów krajowych: Rothermera Berra, Starmera i Harrisona. W piątej takiej spółce kierowanej przez lorda Beaverbrooka figurują tylko następujące dzienniki: Seunday Express, Daily Express i Evening Standard.

Ogólnie wiadomo, że lord Rothermer wraz z bratem Northcliffem poświęcił się działalności dziennikarskiej przed trzydziestu laty, rozpoczynając wtedy pracę przez założenie i prowadzenie małego tygodnika Answers. Później nabył za niskie odszkodowanie gazetę londyńską Evening News na własność i spowodował pewną rewolucję w dziennikarstwie, gdyż założył pierwszy tani dziennik poranny Daily Mail. Dziś opanowała grupa Rothermera długi szereg pism codziennych Londynu, Bristolu, Newcastlu, Swansea, Gloucesteru, Cheltenhamu, Derby, Hullu. Rothermer wzbogacił się na dziennikarstwie, podczas gdy właściciele innego trustu, bracia Berry, do których należy obecnie 26 gazet angielskich, (Daily Telegraph, Daily Sketch, Sunday, Times sunday, Graphic, Financial News) doszli

do pewnego dobrobytu najpierw w przemyśle węglowym i metalowym. Sir William Harrisson był pierwotnie adwokatem i z prasą codzienną nawiązał kontakt dopiero wtedy, gdy bronił przed sądem interesów przemysłu drzewnego, przeznaczonego do do produkcji papieru rotacyjnego. Poza Daily Chronicle i Daily Post zależne są od niego finansowo największe ilustrowane tygodniki angielskie, jako to Graphic Tatler, Brittania i Bystander. Wreszcie grupa Starmera dysponuje 34 gazetami, porozrzucanemi po całem królestwie, a głównie na północy jego. Niedawno oświadczył jeden ze specjalistów, że te cztery koncerny magnatów prasowych reprezentują kapital przeszło sto tysięcy funtów szterlingów, to znaczy ponad dwie trzecie wartości całej prasy angielskiej.

W Stanach Zjednoczonych największym rozgłosem cieszą się trusty: Hearsta, posiadający 40 dzienników i magazynów, oraz Roy Howarda liczącego 36 wydawnictw prasowych; oprócz tych dwóch grup istnieje w Ameryce Północnej 49 mniejszych organizacyj wydawniczych skupiających w sobie 243 pisma perjodyczne. Pierwszym wyrazem dążeń koncentracyjnych za oceanem było utworzenie w 1887 r. American Newspaper Publishers Association. Pozatem funkcjonują w pewnych sprawach dziennikarskich jeszcze Open Shop Division Special Standing Kommitee. Association liczy zgodnie z ostatnią statystyką ogółem 2.133 dzienników i 34 miljony egz. dziennie, podczas gdy w posiadaniu Open Shop znajduje się 792 pisma z 4.930.860 codziennych numerów.

Pod wpływami finansowemi niemieckich trustów prasowych pozostają po dziś dzień największe i najwpływowsze pisma Rzeszy, mimo, że 67% dzienników niemieckich stoi jeszcze poza prądem koncentracyjnym. Prasa westfalska utworzyła z biegiem czasu trzy potężne trusty katolickich gazet, jako organów centrowych: Koncern Zeno grupujący wydawnictwa północno-zachodnich Niemiec, i mający siedzibę swą w Münsterze (28 pism), następnie koncern Verbo (19 gazet), z siedzibą w Friedrishafen, i Bayrischer Zeitungsblock (ośrodek w Monachjum, ilość dzienników 17).

Obok tych trzech grup istnieje w Niemczech kilka zrzeszeń wydawniczych, których organizacja nazewnątrz jest nieraz dość niewyraźna i które znajdują się na usługach kapitału kilku rodzin. Z nich na szczególną wzmiankę zasługuje przedewszystkiem szereg pism opanowanych przez ród Hucka. Najpopularniejsze z wydawnictw tej grupy są: Bayrische Zeitung, Breslauer Neuste Nachrichten, Kasseler Neuste Nachrichten, Munchner Zeitung i Neue Mannheimer Zeitung. W podobny sposób rodzina Fuchsa wydaje kilkanaście perjodycznych gazet, z których najwpływowsze są Danziger Neuste Nachrichten, Danzinger Zeitung i Sttutgarter Neust Tageblatt. Trzecią taką grupą jest koncern Leonharda w Brunświku.

Do tych koncentracyj przemysłu wydawniczego dołączyć trzeba jeszcze kilka dużych firm wydawniczych w Berlinie, które zajmują się także drukiem dzienników i tygodników. Są to: 1) Rudolf Mosse ze znanemi na cały świat dziennikami: Berliner Tageblatt, Berliner Volks-Zeitung, Berliner Morgenzeitung i Achtuhrabendblatt. 2) Wydawnictwo Ulsteona (Vossischezeitung, Berliner Morgenpost, B. Z. am Mittag i Berliner Illustrierte Zeitung). 3) Firma W. Girardet (Düsseldorfer Nachrichten, Essener Allgemeine Zeitung i t. p.)

Innego gatunku był „Industrieller Presse concern“ grupujący gazety Hugona Stinnesa i nieco odmienny charakter posiada doskonale zorganizowany koncern Hugenberga wraz ze znanem wydawnictwem Scherla. Najpopularniejsze organy tej grupy są: Berliner Lokal Anzeiger, Der Tag i Illustrierte Nachtausgabe. To silne finansowo zrzeszenie uwydatnia się nietylko w prasie berlińskiej i w dziennikach prowincjonalnych, ale także na polu uzyskiwania ogłoszeń, w dziedzinie służby sprawozdawczej i w świecie filmowym. Dla każdego z tych działów zorganizował koncern Hugenberga specjalną filję.

Mniej rozwinięte, ale w zasadzie analogiczne próby koncentracyjne można znaleść i w innych krajach europejskich, jednak nie przybrały one tam jeszcze tak wyraźnych form, jak w Niemczech, we Francji, Anglji i w Stanach Zjednoczonych. Dotyczy to szczególnie młodych państw słowiańskich, gdzie prasa codzienna nie zdążyła się dotąd ugruntować tak głęboko pod względem kapitału i nie osiągnęła takiego uprzemysłowienia, jak na gruncie wspomnianych wyżej mocarstw. Lecz z drugiej strony zachowała sobie więcej świeżości ideowej i wolności kierunków.

MIECZYSŁAW JAROSŁAWSKI.

Myśli o literaturze podróżniczej

(Literatura o kolorowych naskórkach)



Mieczysław Jarosławski

Relacje podróżnicze bardziej przedsiębiorczych obywateli, będące skutkiem właściwej człowiekowi chęci poznawania kuli ziemskiej, już od najwcześniejszych czasów rozbudzały apetyty państw na kraje zwiedzane — zwłaszcza jeżeli znajdowały się tam kokosy, których niedołężnie strzegły zaledwie człekokształtne małpy, w najlepszym zaś wypadku — ludy nie wiele różniące się od nich sposobem życia, inteligencją i organizacją bojową. Oczywiście, kokosy bywały różne — czasami miewały formę kapsztadzkich djamentów, innym znów razem były to wrota Gibraltaru, fortece Suezu, oazy Fezu, czy też myśliwskie tereny Konga, lub jeziora Tanganajki, fenomenalne położenie Madagaskaru, chłonne rynki Indji Wschodnich, bogate archipelagi, rozrzucone wokoło równika i t. d.

Dla tych swoich wyjątkowych warunków powstawania literatura podróżnicza nie pozostawała nigdy, a nie pozostaje i do dziś bez czujnej opieki władz państwowych — jużto pożądanego przez nie, jużto okupowanego terenu.

Podróżnik zwiedzał i opisywał — aby podzielić się swemi obserwacjami z bliźnim, często również i poto, aby mu zaimponować — zwłaszcza jeżeli były to wyprawy myśliwskie. Państwo umiało z tych, mniej lub więcej literackich, opisów wyciągnąć dla siebie wskazania polityczne, a więc i gospodarcze.

Znajdująca się zatem jeszcze w powijakach literatura podróżnicza skazana już była na ciche wysługiwanie się kolonjalnym interesom państw, które ze swej strony darzyły jej przedstawicieli jaknajdalej idącem poparciem. Podróżnicy, przynoszący w relacjach swych pierwsze częstokroć, w dodatku bardzo cenne, wiadomości o dalekich lądach i wyspach, stali się mimowoli pionerami w zdobywaniu kolonji oraz odkrywcami rynków zbytu — dla własnych przedewszystkiem obywateli. Za nimi dopiero podążyli żądni władztwa nad duszami pogan i niepogan misjonarze (będący również niejednokrotnie pisarzami) oraz kupcy i przemysłowcy. Wreszcie odwiedzali nęcące tereny — oficjalnie, czy nieoficjalnie — emisarjusze rządowi, aby już wkrótce po ich wizycie zjawić się mogły armje okupacyjne.

Dzięki więc podróżnictwu oraz relacjom z niego, wydawanym w formie prac mniej lub więcej zasługujących na miano literatury znakomita część słabo bronionego globu ziemskiego została poznana, oceniona i podzielona pomiędzy przedsiębiorcze państwa, które tam założyły swe kolonje, a chociażby tylko ekspozytury handlowe, doskonale obwarowane politycznie.

Z chwilą wyczerpania aktualnego „tematu kolonjalnego" ustalony porządek okupacji odwraca się, podróżnik nie jest już odkrywcą, eksploratatorem. Wkracza na teren zajęty już przez armję, czy władze administracyjne metropolji, które mu stawiają swoje warunki, częstokroć w formie daleko posuniętych wymagań dyskrecji. Charakter literatury podróżniczej zmienia się, narracja nie jest już beztroską, niczem nie krępowaną, przygodną obserwacją. Ma ona teraz dwojakie zadanie, jeżeli wogóle chce nadal istnieć. Musi usprawiedliwiać konieczność opieki swego państwa nad odnośną kolonją oraz dodatnio przedstawiać zaprowadzone przez nowy zarząd kolonjalny porządki kulturalne i cywilizacyjne.

W tych granicach — pomiędzy Scyllą a Charybdą — dobrze poczynający sobie, zdolny, a zwłaszcza lojalny pisarz znajdzie dosyć miejsca dla tematów egzotycznych, które go specjalnie interesują oraz potrafi spostrzeżeniom swym dać odpowiednie oświetlenie i zyskać pożądany, nawet poza granicami własnego kraju, rozgłos.

Zdarza się wszakże, że najniespodziewaniej wyrośnie niewdzięczna, parszywa owca, która wgłos zacznie beczeć i rozgłaszać krzywdy tubylców, a nawet zgoła barbarzyństwo okupanta, czy mandatarjusza. I o dziwo! — słowom tym dają wiarę wszędzie, a rozgłos takiego wyrzutka rośnie z przerażającą i zagrażającą spokojowi spraw kolonjalnych szybkością. Do rzędu takich bohaterów należy właśnie zarabizowany Anglik, Levrence, który w mocno realistycznem świetle przedstawił opiekę Wielkiej Brytanji nad szczepami Arabów. A choć uprzednio już powieściopisarz francuski, znakomity Akademik, Pierre Benoit, usiłował w pięknej formie powieściowej zareklamować przed obliczem

Europy mandatarjusza francuskiego w Syrji, a więc na terenie sąsiednim, jednak niedyskretny krzyk Levrence'a rzucił cień i na kolonjalną działalność Francji.

Wypadków podobnej niesubordynacji „patrjotycznej" istnieje oczywiście wystarczająca ilość, aby, poza wiadomościami tendecyjnemi, przedostać się mogła do wiadomości europejskiego czytelnika i prawda, nawet czasami znów mocno przejaskrawiona. — Sam jednak fakt możliwości urabiania na drodze spostrzeżeń literackich poglądu o charakterze i dobrobycie kolorowych naskórków podrywa zaufanie do literatury egzotycznej, wystawiając jej świadectwo przymusowego ubóstwa moralnego.

Wysiłki odnośnych rządów kolonjalnych zdążają w kierunku zabezpieczenia swych agend przed niepożądanym wzrokiem pisarzy egzotycznych — jużto drogą pozyskania ich całkowicie dla swej polityki kolonjalnej, względnie opieki kulturalnej nad tubylcami, jużto przez zamykanie przed bardziej szczerymi pisarzami barjery wjazdowej. Pierwszy sposób nazywa się współpracą w imię dobra kolorowej ludności, drugi — nieudzielaniem wizy wjazdowej ze względów politycznych.

Nic więc dziwnego, że nałogowi pisarze-podróżnicy, aby nie narażać się na przykre następstwa swej szczerości, płynącej z bezpośrednich obserwacyj terenowych — pewnych zjawisk nie widzą, oddając się całkowicie opisowi li tylko egzotyki anegdotycznej z pominięciem charakteru lokalnego kagańca, nastroju ludności, dojrzałości jego politycznej i kulturalnej. Stąd powstają prace podróżnicze, częstokroć nawet dzieła, umiejętnie omijające niebezpieczne rafy stosunków kolonjalnych, stąd uważny czytelnik widzi często braki w tłumaczeniu pewnych zjawisk, tracąc zaufanie do kompetencji, a nawet wiarogodności odnośnego pisarza.

Metoda taka, stosowana do własnych pisarzy, tem bezwzględniej stosowana jest do pisarzy obcych pragnących zwiedzić odnośne tereny kolonjalne. W tym wypadku zastosowanie znajduje nadto jeden z chwytów wysoce celowych: polega on na uprzejmości oprowadzania oraz informowania. Możemy sobie wyobrazić, jak wygląda owa troskliwa opieka! Gdyby wszakże, pomimo stosowania tej profilaktycznej metody, to lub inne niepożądane zjawisko zdołało przedostać się do świadomości zwiedzającego, a zwłaszcza do jego relacji, ogłoszonych potem drukiem — odnośny opiekun kolonji dosięga zarówno pisarza, jak i jego enuncjację przy łaskawem pośrednictwie jego własnego rządu, a więc drogą dyplomatyczną w imię zasady: dziś ty mnie, a jutro ja tobie.

Jeżeli się zważy nadto, że — dla uniknięcia niepotrzebnych utrudnień i fatygi podróżowania częstokroć w warunkach urągających najprymitywniejszym potrzebom podróżującego — niektórzy pisarze z równie dobrym skutkiem fabrykują literaturę podróżniczą u siebie w gabinetach według raportów odnośnych władz kolonjalnych, a w najlepszym wypadku według danych encyklopedycznych, zgodnie z określonym zgóry utylitarnym schematem, to będziemy mieli pojęcie, jak dalece możemy wierzyć temu wszystkiemu, co się o życiu, nastrojach i kulturze kolorowych naskórków dziś jeszcze publikuje. Nie pozbawione też będzie gorzkiej racji groteskowe twierdzenie, że podróżowanie po krajach egzotycznych jest dosyć ryzykowne i niebezpieczne — wszelako nie dla istniejących tam tygrysów, lwów i krokodyli, czy płazów, ale ze względu na brak opieki przed samowolą lokalnych kacyków, traktujących podróżującego pisarza, już nietylko jako wroga panującego w kolonji porządku, ale jako wroga osobistego.

Okres najenergiczniejszego rozpędu w zdobywaniu kolonji Polska przetrwała w niewoli. Nic więc dziwnego, że w chwili wyzwolenia stanęła w rzędzie ludów Europy, nasyconych po uszy kolonjami i, jak należało oczekiwać, mających bardzo bogatą literaturę podróżniczą. Zachłanność w zdobywaniu kolonji w ubiegłym wieku, rozrostu liczebnego państw i interesów obywateli posunięta została tak daleko, że na globie ziemskim nie pozostawiono ani skrawka nawet zupełnie nieużytecznej ziemi, na którym nie powiewałaby ta lub inna flaga państwowa z napisem: zajęte.

Wolnych kolonji dla Polski już nie było. Wprawdzie należała nam się scheda po Niemcach, których gorączka kolonjalna pochłonęła niejeden wysiłek mózgu i krwi polskiej, ale, zanim zdążyliśmy się w zamęcie organizacyjnym rozejrzeć... i ta scheda została już zagarnięta przez Anglję i Francję. Mogliśmy wprawdzie skorzystać z niezadawnionych naszych pretensji z tytułu zdobywania terenów kolonjalnych przez naszych rodaków dla Francji, Holandji, czy Włoch, ale... i tu kurtuazja wdzięcznej Polski zrobiła swoje. Staliśmy się więc państwem bez kolonji. Staliśmy się państwem opartem o morze, państwem, które swoją gospodarczą i polityczną samodzielność jedynie może realizować drogą nawiązania bezpośredniego kontaktu z lądami, leżącemi za oceanem.

Te podstawowe warunki naszego istnienia wytworzyły zrozumiałą potrzebę handlowej oraz emigracyjnej penetracji dalekich krajów, niestety dziś już opanowanych przez przedsiębiorcze mocarstwa Europy, acz nie wyzyskanych przez nie — zarówno dla braku środków materjalnych, jak i odpowiedniego materjału ludzkiego. Rzecz zrozumiała, że te same przyczyny musiały wpłynąć na charakter naszego podróżnictwa.

Jak się rzekło, Polska nie miała ani politycznych, ani gospodarczych tradycji w zakresie swego, szczupłego zresztą podróżnictwa egzotycznego. Wyprawy jej obywateli były to najczęściej wyprawy poselskie, lub luksusowe podróże magnackie,

zwłaszcza jeżeli chodziło o zwiedzanie terenów myśliwskich. Pojedyńcze, acz znaczne zarówno w rozmiarach jak i w skutkach polskie wyprawy polityczno-zaborcze na tereny niezajęte, umieli raczej wykorzystać inni, uważając Polaków jedynie za awanturniczych kondotjerów, pozostających raz na usługach jednego, to znów innego państwa. Dla nas — pozostawała polska wieś spokojna. Ani Jań z Kolna, który zdobył dla Danji Grenlandję, ani Arciszewski, który dla Holandji zdobywa twierdze w Brazylji, czy Beniowski, zdobywający dla Francji Madagaskar, lub wreszcie Rogoziński, oddający Anglji kraje w Afryce i tylu, tylu innych podróżników i pisarzy, że wspomnę tylko jeszcze Conrada-Korzeniowskiego — nie przysporzyli Polsce nic poza nimbem awanturniczej sławy i wątpliwego zresztą splendoru opisania dalekich krajów, najczęściej w języku obcym, co z kolei na różne sposoby wyzyskała dopiero nasza rozrywkowa literatura romantyczna.

Poza kilkoma dziełami utytułowanych myśliwych, nie przedstawiającemi większej wartości literackiej, zaledwie kilku wybitnych pisarzy los zapędził na odległe tereny, aby tam wycisnąć z ich talentów skąpe już soki o jakiej takiej barwie egzotyki.

Można też śmiało zaryzykować twierdzenie, że nasza literatura podróżnicza powstała dopiero po wielkiej wojnie. A właściwie, jako następstwo tej wojny. „Zaskoczeni" nagłem powstaniem Polski odezwali się z różnych stron rozrzuceni po świecie pisarze polscy. Można powiedzieć, że niektórzy narodzili się wraz z Polską po raz drugi, zrywając ze swoją przeszłością zapisaną z konieczności na kartach obcej literatury.

Nic więc dziwnego, że dzięki tak szczęśliwym okolicznościom propagandowym zasięg naszej literatury podróżniczej odrazu objął całą kulę ziemską. Można też powiedzieć, że niema na niej dziś miejsca, gdzie nie przyznawałby się ktoś do pochodzenia polskiego — w dodatku piszący po polsku.

Drugim ważnym przyczynkiem powstania polskiej literatury podróżniczej była konieczność nawiązania kontaktu z całym światem, a co zatem idzie, rozstrzelenie się we wszystkich kierunkach po globie ziemskim najlepszych, znajdujących się dotychczas wewnątrz kraju sił intelektualnych. Stąd nowe zetknięcie się z kolorowymi ludami, nowe wrażenia i nowe tomy i tomiki literatury podróżniczej, nie mówiąc już o zalewie korespondencjami dzienników i czasopism. Inna rzecz, jak tam dalej rozwinęły się te karjery literackie, inna rzecz, że wielu rzetelnie poczynających sobie badaczy wysadził z placówek rozwijający się szybko zabójczy dla sztuki etatyzm. W każdym razie dorobek jest i to taki, z którym już musi się liczyć nietylko Polska.

Dalsze narastanie tego dorobku; w okresie warunków normalnego już rozwoju kulturalnego, uzależnione jest przedewszystkiem od gospodarczego okrzepnięcia Polski. Więcej Polaków - pisarzy poza granicami Polski zapewne już się nie odezwie. Placówki dyplomatyczne potrzebują dziś raczej ścisłych prawników — weszliśmy bowiem już w drugą fazę utrwalania ich śród ludów o kolorowym naskórku — w fazę, w której obowiązują przedewszystkiem poprawne, na dyskrecji oparte stosunki dyplomatyczne.

Dalszy więc rozwój naszej literatury podróżniczej zależy dziś w znacznej mierze od materjalnego położenia i przedsiębiorczości samego pisarza, który wobec braku kolonji polskich nie ma tego znaczenia dla państwa, o jakiem wspominaliśmy już przy omawianiu obcej literatury podróżniczej. I tu właśnie zbliżamy się do kulminacyjnego punktu naszego tragizmu i na tem polu.

Zamożni pisarze europejscy, korzystający z subsydjów rządowych (co u nas należy jedynie do opartych na protekcji wyjątków), korzystający z poparcia i opieki władz kolonjalnych — dziś jeszcze — przy najgorszej konjunkturze — nie utracili tego gruntu pod nogami, który sprzyja mniej lub więcej zasługującej na uznanie twórczości podróżniczej. Podczas gdy zakres tak rozumianych możliwości dla pisarza polskiego już nietylko się skurczył, ale wprost spadł do zera.

Perspektywy? Jaknajgorsze.

Zarówno jak w innych działach literatury, tak i w dziale literatury podróżniczej stoimy wobec rychło mającego nadejść, a ostatecznego zalewu czytających mas polskich obcą twórczością, która, poza nagromadzeniem materjału z okresu swej największej płodności, nie przestaje i dziś jeszcze pracować na eksport, oczywiście, według schematu ustalonego *ad hoc* przez interesy państw posiadających kolonje, lub, jak Niemcy, zamierzających je za każdą cenę rewindykować. Rok jeszcze, może dwa — a zaczniemy znów patrzeć na dalekie ludy oczyma francuskich, angielskich i niemieckich pisarzy. Jeszcze kilka lat, a dzieci nasze w szkołach będą wzbogacać swoją wiedzę geografji, historji kolonjalnej i egzotycznego folkloru według podręczników opartych na badaniach obcych autorów, gdyż obserwacje pisarzy polskich nie będą już aktualne. Perspektywy te są tem groźniejsze, że z całej tej literatury obcej, pomijając już jej humanitarne wyjałowienie, bije tendencyjność, nieszczerość, fałszywość i przekręcanie faktów dla urobienia w młodzieży pożądanego politycznie poglądu.

I w tem miejscu wreszcie nadszedł czas na podkreślenie różnicy istniejącej pomiędzy obserwacjami polskich podróżników doby powojennej, a obserwacjami ich kolegów zagranicznych.

Spotrzeżenia polskich pisarzy przeważnie pochodzą z czasów, kiedy zawierucha wojenna niespodziewanie ujawniła cały szereg zjawisk kolonjalnych, zasługujących już nietylko na szczególną uwagę, ale godnych jaknajostrzejszego napiętnowania.

Do rzędu tych niezwykle ciekawych enuncjacji podróżników polskich należą między innemi odkrycia poczynione przez nich na dawnych terenach kolonjalnych niemieckich we Wschodniej Afryce (Ost-Afrika), gdzie Niemcy nietylko traktowali tubylców-murzynów jako niewolników, ale niszczyli ich wraz z ich rozległemi osiedlami przy pomocy kulomiotów i pożaru, byleby oczyścić miejsce dla sprowadzanych licznie swych kolonistów. Należą tu również zebrane dowody tolerowania niewolnictwa w Afryce przez Anglję jakoteż roztaczanie bardziej troskliwej opieki nad terenami łowieckiemi tamże, niż nad warunkami życia czarnych tubylców. Należą tu i fakty masowego wieszania nacjonalistów arabskich w Iraku, lub induskich — w Indjach Wschodnich. Należą tu niekulturalne zaniedbania i wyzysk pracy w Belgijskiem Kongo oraz we francuskich kolonjach afrykańskich i t. d.

Wszystkich tych barbarzyństw oczywiście nie obejmuje oficjalna literatura egzotyczna odnośnych narodów. Nic dziwnego. W normalnych czasach niedyskrecje popełniane wskutek podobnych obserwacji spotkałyby się z daleko idącem przeciwdziałaniem ze strony zainteresowanych rządów. Jedynie w powodzi faktów doby powojennej zdołały one dotrzeć do wiadomości szerokiego ogółu i wytworzyć właściwą opinję, przeciwstawiającą się kategorycznie oficjalnej opinji zetatyzowanych pisarzy podróżników oraz wpłynąć na zmianę warunków cywilzowanego barbarzyństwa tych, którzy u siebie w metropoljach uchodzić pragną za siewców humanitarnej kultury.

Jest to pierwszy atut wyższości obserwacji polskich pisarzy. Drugi polega na nieprzytępionej jeszcze wrażliwości podróżnika polskiego. Jedno i drugie w połączeniu z bezinteresownością polskiego podróżnika-badacza oraz z wrodzoną mu dążnością do zgłębienia przyczyn obserwowanych a ukrywanych często przed nimi zjawisk — musiały konsekwentnie doprowadzić do ożywienia wiadomości podawanych w odgrzewanej postaci na urobioną zgodnie z potrzebą modłę.

Atuty owe w znacznej mierze oczyściły wiadomości egzotyczne z nieszczerości konwencjonalizmu i automatycznie zapoczątkowały konieczność stosowania innych kryterjów przy badaniu życia dalekich ludów oraz konieczność stosowania innych metod rozpoznawczych. Zmusiły nadto do bezpośredniego zetknięcia się z tematem oraz wyeliminowania jakichkolwiek wpływów, zdążających do rozmyślnego zamglenia, lub przekoloryzowania, chociażby w dodatniem znaczeniu obrazów, spotykanych podczas egzotycznych podróży.

Znaleźli się już po wojnie podróżnicy-pisarze, którzy zaczęli hołdować jedynie tej słusznej metodzie z narażeniem się nawet na wiele przykrości i utrudnień, czynionych ze strony władz na terenach zwiedzanych. Do rzędu tych śmiałków, biczujących angielskie sprawy kolonjalne, należy Swen Heddin, choć znów tenże Swen Heddin zapominać się zdaje o mrożących krew praktykach kolonjalnych swych niemieckich ziomków.

To też okazuje się, że nikt może, poza Czechami, nie jest tak usposobiony do przestrzegania tych kardynalnych warunków podróżopisarstwa, jak właśnie polski podróżnik-literat, czy nawet dziennikarz; że nikt tak, jak polski podróżnik nie zdoła wżyć się w warunki terenu, zwłaszcza jeżeli teren ów cierpi od ucisku dłoni okupanta, podobnie jak to się dzieje w całej Afryce, Azji, na licznych kolorowych wyspach, a nawet w Ameryce — jednem słowem wszędzie tam, gdzie interes polityki ma dziś jeszcze więcej, niestety, do powiedzenia, niż interes kultury.

Polacy, jako przedstawiciele narodu, który przez długie lata pozostawał w pętach niewoli i służył poniekąd za trzy kolonjalne tereny dla trzech zaborców — są w stanie przy zetknięciu się z kolorowemi ludami głęboko współczuć ich niedoli, pozyskać sobie ich sympatję, a przez to i bardziej do nich się zbliżyć i dokładniej ich poznać. Kierowani zaś stale ożywiającą ich ideą wolności ludów rozumieją wiele z tego, czego państwa kolonizatorów nietylko nie chciały, ale i nie mogły zrozumieć.

Stąd też obserwacje polskich podróżników są, poza ich beztendencyjnością, bardziej wnikliwe i więcej wnoszące istotnych danych do wiedzy o terenie, a literatura podróżnicza polska ma charakter wybitnie humanitarny, odróżniający ją zasadniczo od literatury podróżniczej innych narodów.

Nadto Polacy nie zjawiają się na żadnym terenie jako przedstawiciele narodu penetrującego, zaborczego, lub wprost szpiegowskiego, lecz obserwują życie pokonanych tubylców z tem przeświadczeniem, że wcześniej, czy później sprawa forsownej kolonizacji musi uledz likwidacji, a to wobec coraz wyraźniej dającego znać o sobie prawa każdego narodu do życia oraz rządzenia się na tym terenie, na którym od wieków fundował swój byt i rozwijał swe wartości kulturalne.

Wybielanie murzynów, lub ubieranie w sztywne kołnierzyki Polinezyjczyków było bowiem zawsze i pozostanie uszczęśliwianiem tubylców wbrew ich woli. Zaś literatura podróżnicza, rozentuzjamowana w tej „kulturalnej" akcji nie jest literaturą, lecz synekurą.

Gdyby świat europejskich „kulturtregerów" szedł w obranym przez siebie kierunku dalej, musiałby zatrzymać się w pewnej chwili nad niedobitkami kolorowych ras, aby ocalić przynajmniej

tyle z nich, by można było pozwolić im rozmnażać się pod opieką dobroczyńców w specjalnie na ten cel przeznaczonych muzeach-rezerwatach. Ale wtedy podróżnicy, działający dziś bezmyślnie na szkodę swego fachu, straciliby rację bytu.

Na tej drodze znajduje się dzisiaj literatura podróżnicza, kolportowana zbyt niepowściągliwie i bezkrytycznie również na rynku polskiej ideologji — może tylko dlatego, że polski pisarz, który zapowiadał się tak świetnie, zbyt małe czyni wysiłki, aby zapobiec wczas temu niehumanitarnemu, jarmarcznemu wyszynkowi kolorowego naskórka.

JÓZEF KURZ

Instytut Słowiański w Pradze



Dr. Józef Kurz
Lektor jęz. czesk. Uniw. War.

Staraniem P. Prezydenta Republiki T. G. Masaryka powstał w Czechosłowacji mianowicie w Pradze, Instytut Słowiański, którego cele określa bliżej ustawa z dn. 25 stycznia 1922 r. Został on powołany do życia równocześnie z Instytutem Wschodnim. Instytut Słowiański, w jaknajszerszem słowa tego znaczeniu, rozwija badania słowianoznawcze i to nietylko ze stanowiska kulturalnego, ale także i pod względem gospodarczego zbliżenia. Faktycznie Instytut został założony dopiero w pierwszych miesiącach 1928.

Cele tego Instytutu, na mocy statutu, przyjętego przez pierwsze ogólne zgromadzenie w dn. 22 stycz. 1928 r., dałoby się określić w sposób następujący: prace badawcze Instytutu Słowiańskiego idą w kierunku bliższego, i wszechstronnego, zapoznania narodów słowiańskich, oraz ich ziem, w drodze studjów językoznawczych, historycznych, kulturalnych i geograficznych. M. in. zabiega Instytut o wychowanie kadr pracowników naukowych, aby tą drogą zrealizować kulturalną i gospodarczą współpracę Czechosłowacji ze światem Słowiańskim, względnie też z narodami mającemi jakikolwiek związek, taki bądź inny, z kulturą słowiańską.

W chwili obecnej Instytut Słowiański liczy 378 członków. Pan Prezydent Masaryk, który, od zarania swych poczynań naukowych, dał się już bliżej poznać jako znakomity slawista, jest członkiem honorowym Instytutu. Członków zwyczajnych Instytutu jest 49 (podług statutu może być ich 50), członków czynnych — 115 i 214 członków-korespondentów. Pierwszych członków zwyczajnych zamianował prezydent Republiki, dalsi natomiast jego członkowie pochodzą już z wyboru na walnem zgromadzeniu, ale również są zatwierdzani przez P. Prez. Masaryka. Członkowie czynni oraz korespondenci wybierani są z grona specjalistów, których pracę twórczą uzna Instytut za pożyteczną, przytem czynnych obiera walne zgromadzenie, korespondenci natomiast pochodzą z mianowania na mocy decyzji Prezydjum.

Instytut Słowiański jest zorganizowany następująco. Podzielony jest mianowicie na dwie sekcje: 1-o *kulturalną* dla spraw naukowych i oświatowych i 2-o *gospodarczą*. W tej drugiej sekcji rozważane są kwestje handlowo-przemysłowe, agrarne, finansowe i in.

Na czele Instytutu stoi prezydjum, zarząd oraz walne zgromadzenie. Prezydjum składa się z prezesa Instytutu, oraz 6 prezesów i sekretarzy obu sekcyj; wybierane jest, podobnie jak cały zarząd, przez walne zgromadzenie członków Instytutu na przeciąg lat trzech. Prezydjum z kolei jest zatwierdzane przez prezydenta Republiki. Członkowie Instytutu Słowiańskiego zbierają się w swoich sekcjach i podsekcjach, na których to zebraniach omawiane są kwestje związane z jego działalnością.

W ścisłej współpracy z Instytutem pozostaje *Towarzystwo* (Sbor) *dla badań Słowacyzny i Rusi Podkarpackiej*. Założone zostało z inicjatywy P. Prez. Masaryka. Cele jego badawcze określone są już w samym tytule. Towarzystwo to liczy 80 członków (obecnie 72); z tych 30-tu składa się z członków Instytutu Słowiańskiego, 50-ciu zaś pozostałych obiera się z grona pracowników poza Instytutem.

Instytut Słowiański ma własny majątek, pochodzący z funduszu jubileuszowego prez. Masaryka, w wysokości 4 milj. koron i z 1 milj. kor. na Bibljotekę. Oprócz tego na badania Słowaczyzny i Rusi Podkarpackiej przeznaczona była suma 2 milj. kor. Niezależnie od kwoty wyżej wzmiankowanej Instytut Słowiański opiera swe źródło dochodów także na corocznej dotacji Ministerstwa Szkol. i Ośw. Narodowej. Nadzór nad majątkiem Instytutu spoczywa w rękach kuratorjum zamianowanego przez Prezydenta Republiki.

Językiem urzędowym Instytutu Słowiańskiego jest język czechosłowacki, który w publikacjach swych może się posługiwać i innemi językami.

Prezesem Instytutu w latach 1928-32-gim był prof. Uniw. Karola w Pradze dr. L. Niederle: od r. 1932-go jest nim prof. dr. Maciej Murko. Prezesem pierwszej sekcji jest prof. dr. Jerzy Polivka, sekretarzem prof. Uniw. dr. Milosz Weingart, sekcji drugiej: prezesem — dyr. naczel. Banku Żywnosteńskiego (t. zw. Handlowo-Przemysłowego) Jaroslav Preis, sekretarzem dr. Alojzy Sztangler. Prezesem T-wa dla badań Słowaczyzny i Rusi Podkarpackiej jest M-sgr. biskup Marjan Blaha, sekretarzami zaś: prof. Uniw. dr. Karol Chotek i rad. minist. Sztangler.

Prace w Instytucie Słowiańskim rozłożone są pomiędzy szereg komisyj. W sekcji *pierwszej* mamy przeto komisję bibljoteczną, kom. kursów i odczytów, dalej bizantologiczną, wydawniczą źródeł dla badań historycznych kwestyj słowiańskich, kom. dla studjów germańsko-słowiańskich, dla zbioru lektury słowiańskiej, słownikową, komisję zajmującą się badaniami z zakresu organizacji studjów słowiańskich. Pozatem w tejże sekcji rozwija skutecznie swą akcję komisja oddziału czechosłowackiego w pracy nad Słownikiem starożytności Słowiańskich (organizuje się we Lwowie). Wspólną natomiast komisję ma Instytut Słowiański z trzecim wydziałem Czeskiej Akademji dla badań nad językiem cerkiewno-słowiańskim i piśmiennictwem, zgromadzenie delegatów kulturalnych stowarzyszeń słowiańskich przy I. S. i komisję dla transkrypcji języków słowiańskich.

Co się tyczy teraz sekcji *drugiej*, to wymienićby należało: komisję dla spraw Słowian, południowych i wschodnich, dalej rolniczą, przemysłową, finansową i komisję dla środków komunikacyjnych.

W ściślejszym kontakcie we współpracy z Instytutem Słowiańskim pozostaje także *Bibljoteka Słowiańska*. Powstała ona w 1924 roku i od tej chwili jest stale subwencjonowana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Ma również własną dyrekcję. Zbiory bibljoteczne mieszczą się w Klementynie w Pradze i w styczniu roku 1932-go liczyły ogółem 165.634 tomy. Skupiają one materjał dla wszechstronnych studjów słowiańskich i sporo rzadkich książek. M. in. trudno dostępne publikacje z Z. S. R. R. oraz bogaty księgozbiór czasopism słowiańskich i dzienników.

Działalność Instytutu Słowiańskiego, za pierwsze pięć lat pracy, przedstawia się dość interesująco i bogato w posiewie naukowym, jak to zresztą wynika z jego *„Roczników"*. (Dotychczas wyszło drukiem cztery). Tamże również są zamieszczane wyczerpujące studja pośmiertne o pisarzach zasłużonych na niwie pracy słowianoznawczej.

Przechodzimy z kolei do pracy *wydawniczej* Instytutu. Za powyższy okres Instytut Słowiański ogłosił drukiem 33-tomy publikacyj. Dzielą się one na serje, jako to: na *„Prace"* (samodzielne badania naukowe), *„Podręczniki"*, serję *„Odczytów"* (obejmuje ona rzeczy o aktualnych zagadnieniach słowiańskich), *„Bibljotekę I. S."* (wydawnictwa dzieł słowiańskich), *„Źródła"* (w tej serji mamy materjały dotyczące dziejów wzajemnych stosunków słowiańskich), dalej idzie *„Zbiór lektury słowiańskiej"* (cele dydaktyczne), *„Monumenta artis serbicae"* prof. Okuneva i międzynarodowe czasopismo, dla badań bizantyjsko-słowiańskich, zwane *„Byzantinoslavica"* pod kierownictwem prof. Weingarta (dotąd cztery tomy). Również sekcja gospodarcza będzie wydawała własne publikacje.

Co się tyczy Towarzystwa dla badań Słowaczyzny i Rusi Podkarpackiej, to wydaje ono własną „Bibljotekę", nadto przygotowuje słowacką encyklopedję, której celem jest zapoznanie ogółu ze stanem badań naukowych nad Słowaczyzną.

Instytut słowiański rozwija bardzo żywą działalność *odczytową*; w przeciągu lat pięciu wygłoszono z górą 111 odczytów. Organizuje pozatem kursy językowe i wystawy, daje stypendja na badania słowianoznawcze oraz udziela pomocy innym, pokrewnym instytucjom, o ile prace ich dotyczą problemów słowiańskich. Instytut Słowiański pracuje także wydatnie w kierunku zapoznania społeczeństwa czeskiego z dziejami *kultury polskiej* oraz ze stosunkami wzajemności *czesko-polskiej*. Wśród członków Instytutu spotykamy i nazwiska uczonych polskich, w liczbie zgórą 60-ciu. Z pracowników czeskich wspomniećby m. in. należało o prof. Jarosławie Bidlo, Jerzym Horaku, J. Kroftcie; z polskich, działających na tamtejszym terenie, wymienię znanego uczonego, prof. Uniw. Karola w Pradze Marjana Szyjkowskiego.

Z kolei przechodzimy jeszcze do jednej kwestji interesującej, gdy mowa o Polsce, mianowicie do publikacyj czeskich jej dotyczących. Na specjalną uwagę zasługują studja czeskie Juljusza Heidenreicha p. t. „Wpływ Mickiewicza na czeską literaturą przedmarcową" (1930 r.), Marjana Szyjkowskiego „Udział Polski w czeskiem odrodzeniu narodowem" (t. I, 1931 r.), Eugenjusza Perfeckiego p. t. „Dzieje Długosza i polskie dziejopisarstwo" (1932 r.). W przygotowaniu jest obecnie praca prof. M. Handelsmana traktującą o korespondencji księcia Czartoryskiego z gen. Zachem.

Również mamy szeroko uwzględnione działy polskie w zbiorach ogólnych słowiańskich, jako to w dziedzinie teatru, prawa, filozofji słowiańskiej; o tej ostatniej nie tak dawno informował ogół polski artykuł prof. Szyjkowskiego w „Kurjerze Warszawskim". Sporo też wychodzi wydawnictw, interesujących dla wszystkich, o charakterze ogólno-słowiańskim.

Poczesne miejsce, jak to już wspomnieliśmy, w akcji Instytutu Słowiańskiego, zajmuje działal-

KOMUNIKAT

Niniejszem podajemy do wiadomości, iż rocznik I-szy „Świata Współczesnego“ jest do nabycia w Administracji w cenie 6 zł. w ozdobnej oprawie w płótno ze złoceniami.

Wydawnictwo
„ŚWIAT WSPÓŁCZESNY“

ność odczytowa. Z zainteresowaniem dużem wysłuchano np. wykładu prof. Uniw. Pozn. Tadeusza Grabowskiego, wygłoszonego jeszcze w r. 1931, p. t. „Kochanowski i humanizm" oraz drugiego na temat „Nowe kierunki w metodyce historji literatury polskiej". Interesujące było także przemówienie prof. M. Szyjkowskiego pt. „O polskim udziale w odrodzeniu poezji czeskiej" oraz min. Marjana Szydłowskiego na temat: „Gospodarcze problemy Polski".

Polska w Czechosłowacji budzi zaciekawienie, mówi się o niej wiele. Pozatem Instytut Słowiański prowadzi w Pradze kursy języka polskiego. Lektorką jest pani Szaunowa. Z innych równie ważnych czynności Instytutu podkreślić wypadnie jego inicjatywę w kierunku stworzenia porozumiewawczego komitetu gospodarczego czesko-słowacko-polskiego.

Z tego krótkiego przeglądu widzimy, że działalność Instytutu Słowiańskiego rozwija w kierunku b. wielu zainteresowań słowianoznawczych. Koncentruje on niemal że całą akcję słowiańską w Czechosłowacji, również jego rola jest bardzo wydatnia temsamem, za jej pośrednictwem, dla zadzierżgnięcia więzów współpracy i przyjaźni z całą Słowiańszczyzną. Temi uwagami zamykamy nasz artykuł informacyjny o Instytucie Słowiańskim.

NIKOLA VLATKOVIĆ.

„Narodno Delo", jego działalność i znaczenie w życiu Jugosławji



Ks. Nikola Vlatković

„Narodno Delo" (Narodowa Praca) zapoczątkowało akcję kulturalną w Jugosławji w 1922 r. pod hasłem wielkich celów w duchu odrodzeniowym i kulturalno-oświatowym narodu. Na czele tej instytucji stoi publicysta jugosłowiański *Piotr M. Petrović*, który już od lat dziesięciu, łącznie zes wymi współpracownikami, jak Dragomirem Popovićem i in., rozwija skutecznie działalność. W życiu Jugosławji dominujące ma znaczenie, — to *tradycja*. Naród jugosłowiański, kształtujący swego ducha w dwuch odrębnych kulturach, w zachodniej i w bizantyjskiej, zawsze miał żywo w pamięci jedno: zrozumienie jugosłowiańskiego *genjuszu*, starożytnej kultury swego pochodzenia, swej etyki, jak i duchowego dorobku, który go krzepił w dobie niewoli i nieci w nim zapał nadal w dobie odrodzenia za dni naszych. Ma on również swych bohaterów narodowych, jak Królewicza Marka, Miłosza Obilicza, bądź też wielkiego księcia Ivana Vlatkovića, znanego w pieśni narodowej pod imieniem Ivana Seńanina*) czy innych.

*) Był on najznakomitszym wodzem Uskoków ze Seńu, który w 1593 r. zniszczyłl na rzece Kupi potęgę turecką. Od tego roku datuje się jej załamanie. (p. Red.)

Wyobraźmy sobie, czem byłaby Jugosławja, gdyby nie miała swych bohaterów narodowych, więc tych, którzy słusznie uchodzą za przedstawicieli genjuszu jugosłowiańskiego? I równie dlatego „Narodno Delo" kładzie główny nacisk na propagandę pieśni narodowej, odtwarzającej nam te postacie legendarne. Albowiem są one dla Jugosławji uosobieniem tężyzny zarówno faktycznej, jak i duchowej narodu, jugosłowiańskiego mesjanizmu i filozofji życiowej!

W jaki sposób „Narodno Delo" zamierza wypełnić swoje zamierzenia i zadania, to o tem najwymowniej zaświadczyć może miesięcznik wydawany p. t. „*Kultura — idee, literatura, sztuka*".

Siłą faktu, siłą własnego znaczenia, wysunęło się dziś „Narodno Delo" na pierwsze miejsce w życiu jugosłowiańskich instytucyj kulturalnych. Działalność rozpoczęło ono w bardzo trudnych warunkach, w okresie, w którym dla pracy kulturalnej brak było należytego zrozumienia na skutek tarć socjalnych i plemiennych. Jednak uporczywa, nadludzka wprost wytrwałość przezwyciężyła te przeszkody i dzięki temu „Narodno Delo" w chwili obecnej, przez swą wytężoną działalność w duchu idei narodowej, przez swe niejako *apostolstwo*, wskazało narodowi drogę ku świetlanej przyszłości!

Petrović, w akcji tej, dał dowody wyjątkowej odporności, bo krzepiła go w niej idea wyrosła z kultury narodowej, tak nieodzowna dla wszelkich wielkich poczynań. Przyszły historyk dziejów Narodnego Dela zasługi Petrovića zapisze (niewątpliwie) na karcie tychże złotemi głoskami, jako owoc wytrwałego i wyjątkowego w posiewie wysiłku.

Niewielu dałoby się wskazać ludzi, którzyby z takiem zrozumieniem, jak właśnie Petrović, przystąpili do pracy. Rozpoczął on ją od serji publikacyj historycznych, z dawnej przeszłości, wysuwając w nich na plan pierwszy, jako wzór godny do naśladowania, to serbski heroizm, honor i čojstvo, (pod čojstvem rozumieć należy wszystkie cechy dodatnie ludzkości, w pojęciu zachodnim, jako to: szlachetność duszy i serca, charakter, bohaterstwo, moralność i t. d.).

Powyższe monografje, uzasadniające bliżej podłoże klęsk Jugosławji w przeszłości, nadto jej prawa do życia niepodległościowego, w dodatku opracowane przez najwybitniejszych pisarzy jugosłowiańskich, na swój czas spełniły ważką misję, ponieważ budziły patrjotyzm w narodzie. Pięć monografij: o panujących Karadziordziu, królu Piotrze, o zjednoczeniu Jugosłowian i o zwycięstwach jugosłowiańskich — stanowią katechizm narodowy. Znajdziemy je w każdym domu, w każdej szkole.

Kult dla przeszłości, taką pieczołowitością otaczany przez „Narodno Delo", wydał jaknajlepsze rezultaty w pracy nad scalaniem i jednolitością narodu jugosłowiańskiego, który do niedawna wykazywał duże braki, przez fatalny podział na plemienne, religijne i państwowe ugrupowania. Stworzenie warunków dla rozwoju *świadomości* narodowej, świadomości jugosłowiańskiej, jest celem tej instytucji. Świadomość ta dość jaskrawo zaznacza się w „Zbiorze pieśni bohaterskich, narodowych", który prasa zagraniczna mieni słusznie Biblją Jugosłowiańską. Narodnemu Delu chodziło przedewszystkiem o stworzenie własnej, wielkiej kultury duchowej, wielkiej zarówno w treści i w formie. Dlatego też zwróciło ono szczególniejszą uwagę na *pieśni bohaterskie narodowe*.

Równocześnie niezależnie od pracy, w pomienionym wyżej kierunku, zabiega „Narodno Delo" o przyswajanie literaturze jugosłowiańskiej wartościowych rzeczy pisarzy zagranicznych, sławy światowej, jak np. historji świata Welsa czy też Duranta historji filozofji.

Encyklopedja światowa, p. t. „Kniga svego znaña" (Książka wszelkiej wiedzy), którą się obecnie opracowywuje, pod protektoratem J. K. M-ści króla Aleksandra, jest widomem dowodem wysiłków podjętych przez „Narodno Delo".

Zbyt gwałtowne przejście od patryarchalnego sposobu życia do modernistycznego ujemnie zaciążyło na życiu i moralności jugosłowiańskiej. Bardzo skutecznie zapobiega dziś temu „Narodno Delo". Nawiasem napomkniemy, że oprócz „Księgi swego znaña", o czem pisaliśmy powyżej, w opracowaniu jest obecnie „Słownik języka serbsko - chorwackiego i słowieńskiego", nadto zabiega ta instytucja o zmianę podręczników i reorganizację prasy.

„Narodno Delo" ogromem włożonej pracy, i jej jakością, w życiu Jugosławji śmiało może pretendować do prawa *Akademji Kultury Narodowej*.

Dziś ideologja Narodnego Dela, zaszczepiona w społeczeństwie jugosłowiańskiem, jest podstawą wszelkiej tam akcji oświatowej, narodowej i państwowej. W Jugosławji nie znajdziemy ani jednego miasta, bądź wsi, na które nie rozciągałyby się wpływy tej instytucji. Pracę tą ma znacznie ułatwioną dzięki temu, iż jest ona wolną od wszelkiego sztywnego akademizmu, a bogatą natomiast w walory faktyczne i duchowe. Nic dziwnego, że w bardzo krótkim czasie zdobyła sobie ona wielkie uznanie ze strony społeczeństwa i mas ludowych.

Wysiłek Petrovića, i jego współpracowników, jest wprost epokowego znaczenia dla życia Jugosławji, równocześnie i dla całej Słowiańszczyzny, ponieważ trud ten zbliży ją do starej, rdzennej kultury i etyki słowiańskiej, jędrnej i zdrowej w posiewie, w walce z przeciwnościami zewnętrznemi. Akcję propagandową rozwija „Narodno Delo" głównie, choć nie jedynie, za pośrednictwem własnego miesięcznika p. t. „*Kultura*", wychodzącego w nakładzie 120 000 egzemplarzy, pod hasłem: „Oświata jest podstawą państwa".

W zamknięciu niniejszych uwag zwrócimy jeszcze na jedno. Europa mało zdaje sobie sprawę z wartości, jakie znamionują południowych Słowian, wzorujących się po dzień dzisiejszy na czynach własnych bohaterów, — tych arystokratów serca, ducha i prawdy. Czas najwyższy, aby stan ten doceniła już obecnie! — Ta chwila przyjdzie — i to wkrótce!

WIEŚCI z SZEROKIEGO ŚWIATA

Wykopaliska archeologiczne w Egipcie.

Misja niemiecka, która dokonywa obecnie prac wykopaliskowych w Hermopolis (w Egipcie), odkopała mur, otaczający świątynię z czasów imperjum środkowego. Na szczególną uwagę wśród przedmiotów znalezionych zasługuje blok granitowy z doskonale zachowaną płaskorzeźbą Amenophisa IV-go i z napisem w języku greckim.

Poszukiwanie grobowca Aleksandra Macedońskiego.

Donoszą z Egiptu, że na pograniczu egipsko-włoskiem rozpoczęto prace wykopaliskowe, mające na celu odnalezienie grobowca Aleksandra Macedońskiego. Wykopaliska te, prowadzone przez prof. Ewarysta Breccia, dokonywują się w oazie Ammon w pobliżu włoskiego terytorjum Cyrenaiki. Według posiadanych danych grobowiec znajduje się w mauzoleum, zasypanem przez Arabów, którzy wznieśli potem na tem miejscu meczet mahometański. Według Strabona mumja Aleksandra Wielkiego została umieszczona w trumnie z kryształu górskiego i ustawiona w celi grobowcowej, której ściany wyłożone są mozajką z cennych metali i drogich kamieni. Rozpoczęcie wykopalisk ściągnęło do oazy Ammon wielu cudzoziemców, zwłaszcza Anglików i Amerykanów, którzy z niecierpliwością śledzą za postępem robót ziemnych. Prof. Breccia jest przekonany, że istnieje możliwość odnalezienia grobowca, gdyż wybudowanie mauzoleum uniemożliwiło prawdopodobnie bedulnom zrabowanie i zniszczenie grobowca.

Prace wykopaliskowe na Forum Romanum.

Jedną z najciekawszych prac archeologicznych, prowadzonych obecnie na Forum Romanum, jest odrestaurowywanie starej „Curia Senatus", w której przemawiał Cyceron i gdzie zamordowani byli przez Gallów Papirjusz wraz z senatorami, ufnymi w majestat Romy. Roboty, prowadzone pod kierunkiem prof Alfonsa Bartoli'ego, kustosza Forum Romanum, w obrębie kościoła św. Hadrjana, powstałego w VII stuleciu i aż do XII zachowującego proporcje architektoniczne rzymskiej Kurji senackiej, dały wyniki ciekawe.

Najpiękniejsze popiersie cezara Augusta.

Podczas prac wykopaliskowych w okolicach Ankony znaleziono, śród innych rzeźb starorzymskich, także popiersie z marmuru cezara Oktawjusza Augusta, które rzeczoznawcy uznali za najpiękniejsze z istniejących popiersi tego cezara.

Znalezione popiersie umieszczono w tych dniach w muzeum ankońskiem.

Odkrycie fresków z XI stulecia.

Konserwator muzeum w Białogrodzie odkrył w monasterze serbskim koło Raszki, w okolicach Białogrodu, freski przedstawiające zdarzenia z życia św. Sawy.

Freski te były dotychczas pokryte tynkiem. Posiadają one piękną fakturę i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, były wykonane niezwłocznie po bitwie pod Kossowem, t. zn. w końcu XI stulecia.

Poszukiwanie grobu Władysława Warneńczyka

Jak donosi prasa bułgarska, w Warnie mają się rozpocząć niebawem, przy poparciu poselstwa polskiego w Sofji, prace archeologiczne, w celu odnalezienia grobu króla Władysława Warneńczyka, który zginął w bitwie z Turkami w 1444 r.

Prace będą prowadzone w pobliżu kościoła ormiańskiego, gdzie, jak przypuszczają, musi się znajdować grób poszukiwany.

Ciekawa wykopaliska archeologiczne w Czechach.

W ostatnich dniach października dokonano ciekawych odkryć archeologicznych w okolicach Pilzna w Czechach.

Na Białej Górze, w pobliżu Pilzna, odkryto cmentarzysko, obejmujące pięć grobów starszego okresu hallstattskiego, może z końca pierwszej połowy pierwszego tysiąclecia przed Chrystusem.

Przy zwłokach znaleziono dary w naczyniach. Wykopaliska prawie że nienaruszone przeniesiono do muzeum historycznego w Pilznie. Są to zabytki najmłodszego okresu kultury mogił w zachodnich Czechach.

Dalszy ciekawy grób odkryto również w pobliżu Pilzna. W grobie tym znaleziono naczynie, którego ozdobą jest swastyka. Pierwszy to wypadek tego rodzaju ornamentu w kulturze mogił.

Lot nad Mount Everest.

Pułkownik P. T. Etherton, były angielski konsul jeneralny w Kaszgarze i major L. V. S. Blacker, badacz Pamiru i Turkiestanu chińskiego, organizują wyprawę lotniczą nad najwyższy szczyt świata, Mount Everest.

Członek parlamentu angielskiego, margrabia Clydesdale, ma być głównym pilotem tej wyprawy, która otrzymała już pozwolenie władz Nepalu na przelot nad tą krainą i popierana jest przez angielskie ministerjum lotnictwa, tudzież przez rząd Indji wschodnich.

Nowa wyprawa polarna.

W związku z podaną niedawno wiadomością o projektach nowej wyprawy polarnej, organizowanej przez zamieszkałego obecnie w Szwajcarji badacza amerykańskiego Lincolna Ellswortha, donoszą, iż celem wyprawy będzie zbadanie terenów antarktycznych.

Ellsworth ma zamiar wykonać lot w poprzek Antarktydy, aby przekonać się czy stanowi jeden kontynent, czy też składa się z paru wysp. Ellsworth położył wyraźny nacisk na to, iż wyprawa jego nie będzie miała na celu dotarcie do bieguna południowego, przeciwnie linja projektowanego lotu oddalona jest o 1000 mil ang. od bieguna.

Start lotu ma się odbyć we wrześniu r. 1933, czyli w czasie wiosny na południowej półkuli.

Archiwum pułk. House'a.

Jak już donoszono telegraficznie, przyjaciel prezydenta Wilsona, pułkownik Edward House, którego pomnik zdobi park Paderewskiego w Warszawie, przekazał swe archiwum bibljotece wielkiego uniwersytetu Yale w New Haven, mieście stanu Connecticut.

Archiwum to zawiera niezmiernie ważne dokumenty polityczne z czasów wielkiej wojny, a między innemi listy własnoręczne prezydenta Wilsona, Lloyda George'a, lorda Greya, Paderewskiego i innych osób wybitnych, zwłaszcza w sprawie odbudowy Polski i ma być z woli testatora, oddane do użytku publicznego dopiero w 1940 r.

Największe bibljoteki świata.

Za największą bibljotekę na kuli ziemskiej należy uważać Bibljotekę narodową (Bibliotheque Nationale) w Paryżu, liczącą 4 miljony książek i 3 miljony wydawnictw perjodycznych.

Bibljoteka Muzeum brytyjskiego obejmuje 3,200.000 tomów (książek, atlasów, czasopism i wydawnictw muzycznych), 53.650 rękopisów, 85 000 dokumentów, 18.000 pieczęci, 2 850 zwojów papirusowych, 120.000 książek orjentalnych i 16 400 rękopisów orjentalnych.

Pruska Bibljoteka państwowa (Preussische Staatsbibliothek) w Berlinie liczy 2,287 820 książek, bawarska w Monachjum 1,670.000; biblioteka uniwersytecka w Strasburgu — 1,300.000; Bibljoteka narodowa (Nationalbibliothek) w Wiedniu — 1,250.000; Bibljoteka bodleyańska (Bodleyan Library) w Oksfordzie — 1,250.000 i bibljoteka uniwersytetu Cambrigde — 1,250.000.

Muzeum Casanovy.

Jak donoszą dzienniki włoskie, bogaty patrycjusz wenecki, Gerolamo Valier, wielbiciel głośnego awanturnika, gracza i uwodziciela osiemnastego wieku, Giacoma Casanovy, urodzonego w Wenecji w 1725 r., a zmarłego na zamku Dux, w Czechach, w 1798 r., utworzył komitet w celu założenia w Wenecji muzeum Casanovy.

W muzeum tem mają być zgromadzone pamiątki po awanturniczym Wenecjaninie, a zwłaszcza wszystkie wydania słynnych jego pamiętników, będących, bądź co bądź, niezrównanem źródłem poznania zakulisowych dziejów, tudzież zwyczajów i obyczajów osiemnastego wieku.

Valier wszczął również rokowania o sprowadzenie szczątków Casanovy z zamku Dux do Wenecji.

Katolicki instytut wyższych studjów w Anglji.

W Anglji istnieje od dwu lat instytut wyższych studjów, którego zadaniem jest nauczanie teologji osób świeckich, przedewszystkiem zaś nauczycielstwa. Instytucja powyższa jest w stałym kontakcie z wybitnemi osobistościami świata katolickiego. Studenci, po ukończeniu instytutu, otrzymują dyplomy. Obecnie, stosownie do życzenia wielu organizacji katolickich, instytut wyższych studjów będzie przesyłał wykłady teologji, filozofji, historji Kościoła oraz Pisma św. również drogą korespondencji.

Międzynarodowy komitet sztuki i archeologji perskiej.

Stosownie do uchwały, powziętej przez drugi międzynarodowy zjazd historyków sztuki i archeologów, w październiku powołano do życia międzynarodowy komitet badań sztuki i archeologji Persji (International Committee for Persian Art and Archeology).

Na przewodniczącego komitetu obrano znakomitego uczonego, byłego dyrektora działu Islamu w „Kaiser Friedrichs Muzeum", prof. dr. F. Sarre. Tymczasowym sekretarzem jeneralnym jest prof. A. U Pope, dyrektor „American Institute for Persian Art and Archeology" w Nowym Jorku.

Komitet ma za zadanie koordynowanie wysiłków państw zachodnich w kierunku intensywniejszego rozwoju i celowej organizacji wypraw naukowych na terenie Tirany; ułatwiać będzie prace naukowe wszystkim persologom w muzeach, archiwach, bibljotekach i t. p. Europy i Ameryki Komitet stanie się również stałą instytucją dla zwoływania i organizacji odbywających się perjodycznie międzynarodowych zjazdów historyków sztuki i archeologów perskich.

Do składu komitetu weszło 22-ch członków, reprezentujących następujące państwa: Persję, Amerykę Północną, Anglję, Austrję, Egipt, Francję, Japonję, Niemcy, Polskę, Szwajcarję, Szwecję, Włochy i Sowiety.

Na członka przedstawiciela Polski zaproszono p. Emila Wierzbickiego, byłego komisarza działu polskiego na słynnej wystawie międzynarodowej sztuki perskiej, która się odbyła w 1931 r. w Londynie.

Instytut badania pustyń.

W Kairze wykończany jest obecnie wielki gmach, mający być siedzibą Królewskiego Instytutu badań pustyń, ufundowanego przez króla Fuada I.

Instytut ten zgromadzi specjalistów z całego świata z zakresu kartografji, biologji pustyń, geologji, etnologji etc. Do zakresu działania instytutu należeć też będą poszukiwania złoży naftowych i węglowych na terenie Egiptu.

Król utworzył specjalny fundusz roczny w sumie 30.000 funtów egipskich na utrzymanie instytutu.

Kongres Napoleoński.

Paryż, październik. Pod przewodnictwem księcia Murata i profesora Driaulta odbył się w Paryżu kongres napoleoński, w którym Polskę reprezentował delegat Akademji umiejętności, uniwersytetu Jagiellońskiego i warszawskiego Towarzystwa naukowego, jenerał Marjan Kukiel.

Podczas obrad o wpływach napoleońskich w Europie, jen. Kukiel wygłosił referat o stosunku Polski do Napoleona, przyjęty z entuzjazmem przez całe zgromadzenie.

Referat ten, który ukaże się w „Revue des Etudes Napoleoniennes", wnosi wiele nowego i cennego materjału do historji epoki napoleońskie.

Kongres kobiet katolickich Stanów Zjednoczonych.

W mieście Charleston, w stanie Karoliny południowej, odbył się w pierwszych dniach listopada kongres kobiet katolickich Stanów Zjednoczonych, na którym poza delegatkami z 30 stanów był również obecny delegat apostolski, Mgr. Fumesoni-Biondi.

Kongres złożył hołd Ojcu św. oraz powziął szereg rezolucji. Kobiety katolickie Stanów Zjednoczonych wyraziły protest przeciwko prześladowaniu Kościoła w Hiszpanji i Meksyku, postanowiły żądać większej pomocy dla bezrobocznych, łagodniejszej polityki w sprawie prawa o emigracji do Ameryki, wreszcie popierać rozwój prasy katolickiej w Stanach, wychodząc z założenia, że prasa katolicka posiada znaczenie pierwszorzędne w akcji odrodzenia społeczeństwa.

Wystawa polska w Detroit

W gmachu głównej bibljoteki publicznej w Detroit odbyła się wystawa polska, zorganizowana przez Eric'a Kelly, profesora uniwersytetu w Dartmouth, który swego czasu bawił w Polsce na studjach, jako stypendysta fundacji Kościuszkowskiej.

Kelly sam nadesłał mnóstwo ciekawych przedmiotów na wystawę, m. in. artystyczne hafty i różne wyroby polskiego przemysłu ludowego.

Zamknięcie międzynarod. wystawy sztuki w Wenecji.

W Wenecji zamknięto w listopadzie 18 wystawę międzynarodową dzieł sztuki w obecności delegatów wszystkich krajów, biorących udział w wystawie. Z ramienia Polski był obecny komisarz pawilonu polskiego prof. dr. Mieczysław Treter.

Wystawę zwiedziło 250.000 osób. Komitet wystawowy urządził w ciągu sezonu cały szereg manifestacji kulturalnych międzynarodowych, jak pierwszy kongres sztuki współczesnej, wystawę filmową i drugi festiwal muzyczny, jak również kilka manifestacji kulturalnych o charakterze narodowym włoskim. Wszystkie te manifestacje cieszyły

się olbrzymią frekwencją publiczności zagranicznej i włoskiej, pomnażając ilość zwiedzających wystawę.

W pawilonie polskim sprzedano trzy obrazy. Naogół kryzys obecny odbił się w sposób wymowny na sprzedaży objektów wystawowych.

Nowe radjo w Watykanie.

Zakłady Marconiego w Genui przygotowują dla stacji radjowej w Watykanie aparat na fale bardzo krótkie (60 cm.), pierwszy tego rodzaju w świecie. Analogiczna stacja nadawczo-odbiorcza zainstalowana będzie w pałacu papieskim w Castelgandolfo.

Roboty montażowe już rozpoczęto.

Trzydzieści pięć miljonów abonentów.

Według danych statystycznych amerykańskiego departamentu handlu, radjo tak się obecnie rozpowszechniło, że liczy już na całym świecie 35 miljonów abonentów.

Największą liczbę abonentów produkcji radjowych posiadają, naturalnie, Stany Zjednoczone, bo 17 miljonów. Cała Europa liczy ich 16 miljonów, a 2 miljony przypadają na resztę świata.

Średnio przypada na świecie 18 abonentów radja na tysiąc osób. Ale w Ameryce Północnej przypada ich 124 na tysiąc mieszkańców, w Australji 48, w Europie 35, w Ameryce Środkowej i Południowej 8, w Azji 0.9, a w Afryce 0.7. A zatem liczba abonentów radja jest stosunkowo znacznie mniejsza w Europie, niż w Australji, co zresztą jest zrozumiałe ze względu na rzadkie zaludnienie też części świata.

W Stanach Zjednoczonych znajduje się też najwięcej, bo przeszło 900 nadawczych stacji radjofonicznych, w reszcie zaś świata — trzysta.

Organizacja sądownictwa w Mieście Watykańskiem.

Ukazało się papieskie motu proprio, powołujące do życia komisję, której powierzono zredagowanie projektu prawa o organizacji sądownictwa i procedury cywilnej w trybunałach Miasta Watykańskiego.

Na czele komisji stanął Mgr. Massimo Massimi, dziekan trybunału św. Roty.

Komisja ta ma przedstawić projekt w ciągu grudnia 1934 r.

Rozwój Kościoła katolickiego w Kanadzie.

Kanada liczy obecnie 4.098.500 katolików, co stanowi około 40% ogółu ludności; na pozostałe 60% składa się 28 wyznań. Liczby te ustalono w roku bieżącym. Przy poprzednim spisie, który przeprowadzony był w 1921 r., liczba katolików wynosiła 3.389.600; przyrost zatem wyniósł 708.900 a więc przeszło 20%.

Ten wzrost liczby katolików rozciąga się nie na poszczególne okręgi, lecz na całe dominjum kanadyjskie. Katolicy zatem są największą grupą wyznaniową w kraju. Po nich idą metodyści, kongregacjonaliści i prezbiterjanie z 2.016.900 wyznawców; anglikanie z 2.000.000; baptyści z 443.000 i luteranie z 394.000. Na 10.380.000 mieszkańców Kanada posiada 155.600 Żydów.

Najsilniejszą prowincją katolicką jest używający języka francuskiego okrąg Quebec, gdzie na 2.874.255 mieszkańców przypada 2.458.283 katolików. Ontario na 3.431.683 mieszkańców ma 716.000 katolików.

Katolicyzm w Marokku.

Wpływy Kościoła katolickiego w Marokku są bardzo ograniczone zakazem nauczania wśród sfer tubylczych, tak, że działalność duchowieństwa rozciąga się jedynie na Europejczyków, których ogólna liczba wynosi 150.000. Zakaz nauczania rozciąga się na szkoły średnie i wyższe.

55 probostw, znajdujących się na terenie Marokka, zawdzięcza swoje istnienie niezmordowanej pracy misjonarzy Franciszkanów. Do ich przybycia, t. j. do roku 1908, istniało w Marokku zaledwie 5 kapliczek hiszpańskich.

Fakultet medyczny dla misjonarzy katolickich.

Prasa włoska donosi, że siostry hiszpańskie złożyły w darze Papieżowi swój klasztor, położony na Monte-Mario w Rzymie. Pius XI postanowił przeznaczyć obszerny ten gmach na nowopowstający fakultet medyczny, złączony z uniwersytetem katolickim w Medjolanie.

Na nowym fakultecie będą misjonarzom wykładane nauki lekarskie.

Szpitalnictwo misyjne w Chinach.

Na terenie Chin działa obecnie około 250 szpitali, prowadzonych przez misje katolickie.

Opiekę nad chorymi, których liczba przekracza 1 miljon rocznie, sprawuje w tych szpitalach 714 lekarzy (w tem 400 Chińczyków) i 956 sióstr pielęgniarek, z czego 243 przybyło tam z Europy.

Za najstarszy szpital misyjny uważany być może szpital w Kantonie, istniejący już prawie od wieku.

Uniwersytet katolicki w Brazylji.

Dzięki staraniom J. E. ks. kardynała Dom Sebastiano Leme, powstał w Rio de Janeiro pierwszy uniwersytet katolicki.

Jak dotąd, wykłady odbywają się z przerwami. Katedry nie wszystkie są obsadzone, ze względu na wojnę domową, która wniosła niepokój we wszystkie dziedziny życia Brazylji. Rektorem uniwersytetu będzie prawdopodobnie mianowany dr. Alceu Lime, znany ze swych prac naukowych i przekonań katolickich.

Odsłonięcie pomnika kardynała Gibbonsa w Waszyngtonie.

Na jednym z placów w Waszyngtonie wzniesiono ostatnio pomnik słynnego kardynała amerykańskiego Gibbonsa.

Pomnik kardynała przyjął prezydent Hoover od wielkiego towarzystwa katolickiego „Rycerzy Kolumba". W uroczystości odsłonięcia pomnika, która była transmitowana przez radjo, wziął udział delegat apostolski Mgr. Fumasoni Biondi. Przed nim i przed prezydentem Hooverem odbyła się następnie defilada 20.000 Rycerzy Kolumba i członków innych organizacji katolickich.

Kardynał Gibbons znany był szczególnie ze swej praktycznej działalności wśród szerokich rzesz robotniczych.

Cudzoziemcy w Stanach Zjednoczonych.

Według obliczeń biura imigracyjnego Stanów Zjednoczonych, zamieszkuje obecnie w Ameryce 14.204.149 cudzoziemców, z których blisko osiem miljonów jest naturalizowanych.

W roku ubiegłym liczba imigrantów, przybyłych do Stanów Zjednoczonych, była o 65.000 mniejsza, niż liczba emigrantów.

Ludność Chin.

Według obliczeń ministerjum spraw wewnętrznych rządu nankińskiego, ludność Chin wynosi około 475 miljonów.

Gdyby ta cyfra była choćby mniej więcej ścisła, to dowodziłaby, że ani straszliwe klęski głodu, olbrzymie powodzie, ani wreszcie ciągłe wojny domowe i rzezie nie przeszkadzają mnożyć się temu mrowiu ludzkiemu.

Odnalezienie starożytnych buddyjskich pism świętych.

W r. ub. Chińczyk C. L. Chu, wysłany, jako wysoki komisarz komisji pomocy ofiarom głodu w Sianie (prowincji Szansi), odkrył tam dwie świątynie buddyjskie, oraz całkowity zbiór pism świętych buddyzmu, składających się z 5.600 zeszytów po 5 stron każdy, przyczem każda strona zawiera 6 kolumn po 17 liter.

Układanie tego zbioru, znanego pod nazwą „Chi Sha Tripitaka", rozpoczęto w epoce Tuan Ping z dynastji Sung (1272 r.) i ukończono w pierwszym roku dynastji Yyan (1280 r.). Ponieważ zbiór ten stanowi wielką rzadkość, postanowiono reprodukować go za pomocą zdjęć fotograficznych.

Ogólny nakład nowego wydania będzie wynosił wszystkiego 500 egzemplarzy, a egzemplarz będzie kosztował przeszło 800 złotych.

Reprodukcja 28.000 stron tego wydawnictwa ukończona będzie dopiero w ciągu najbliższych 3-ch lat.

Bibljografja wszystkich wydań dzieł Petrarki.

Mieszkający w Arezzo, mieście rodzinnem Petrarki (1304 — 1374), badacze dzieł tego poety, pierwszego z wielkich humanistów epoki Odrodzenia, Calcaterra i Montanari, postanowili przy pomocy swych współpracowników wydać kompletną bibljografję wszystkich wydań dzieł „śpiewaka Laury".

Wykłady języka polskiego w Pradze.

Towarzystwo polsko-czechosłowackie, którego prezesem jest poseł Vojta Benesz, brat ministra spraw zagranicznych dr. Benesza, rozpoczęło swą działalność w sezonie jesiennym i zimowym. Staraniem tego Towarzystwa zorganizowano w końcu października wykłady języka polskiego.

Wykłady prowadzi znany przyjaciel narodu polskiego, tłumacz literatury polskiej, Bohumil Vydra, prof. wyższej szkoły handlowej w Pradze.

Nie trzeba chyba zaznaczać, że wykłady te w znacznym stopniu przyczynią się do zbliżenia polsko-czechosłowackiego.

Poczytność autorów czeskich.

Wielkiem powodzeniem w Ameryce cieszy się książka czechosłowackiego autora Jana Welzla, który trzydzieści lat spędził na Alasce i półn. Syberji, a który wrażenia z tego pobytu opisał w dziele p. t. „Trzydzieści lat na złotej północy". Książkę tę przetłumaczono niemal na wszystkie języki świata m. in. nawet na język japoński.

W konkursie literackim urządzonym w Ameryce, książce tej przyznano nagrodę w sumie 10.000 dolarów.

Wielka spółka wydawnicza w Chicago wydała w bieżącym roku epiczny utwór poety czeskiego Jarosława Vrchlickyego p. t. „Satanella". Jest to jedyne dzieło, jakie spółka ta wydała w bieżącym roku.

Berlińska spółka wydawnicza wydała w języku niemieckim jedną z ostatnich książek Karola Capka pt. „Rok ogrodnika".

Teatr w Bernie (Szwajcarja) wystawił komedję praskiego dramaturga Franciszka Langra p. t. „Wielbłąd przez ucho igielne" i operę Czechosłowaka J. Krzicka „Straszydło na zamku".

Rene Clair, znany francuski reżyser filmowy sfilmuje sztukę Franciska Langra „Peryferja".

Zgon największego poety egipskiego.

W Kairze zakończył życie największy poeta egipski czasów nowoczesnych, Szanki bej.

Zmarły poeta odznaczony był kilkakrotnie na konkursach międzynarodowych.

Odznaczenie poety.

Minister Mühlstein, chargé d'affaires w Paryżu, wręczył odznakę komandorji z gwiazdą Polonia Restituta znakomitemu poecie francuskiemu Pawłowi Valery.

Dar rzeźbiarza węgierskiego.

Rzeźbiarz węgierski Hajdu, twórca płaskorzeźby przedstawiającej ks. Michała Woronieckiego, odsłoniętej przed paru miesiącami na gmachu tut. ministerjum rolnictwa w Budapeszcie, ofiarował oryginalny odlew płaskorzeźby Woronieckiego narodowi polskiemu.

Nowa opera „Quo Vadis".

Praga, listopad. Jak donosi „Neue Morgenpost", sudecko-niemiecki kompozytor Fr. Nicasius Schusser, ukończył wielką dramatyczną operę „Quo Vadis", opracowaną na tle powieści Henryka Sienkiewicza.

300-lecie urodzin Spinozy.

Z powodu przypadającego w r. b. 300 lecia urodzin wielkiego filozofa holenderskiego, Barucha Spinozy, międzynarodowe Stowarzyszenie „Societas Spinozana" urządziło zjazd we wrześniu w Hadze.

Przybyli uczeni z kilkunastu krajów Europy, Azji, Afryki i Ameryki, często jako delegaci rządów państwowych, akademij, uniwersytetów, stowarzyszeń i. t. d. Obchód odbył się w sali, gdzie ongi władze uchwaliły zakaz rozpowszechniania pism Spinozy. Stający przed mikrofonem radjowym i przemawiający w swych językach ojczystych mówcy sławili Spinozę jako budowniczego idei wspólnoty międzynarodowej.

Na 8 posiedzeniach naukowych, które odbywały się w „Domus Spinozana", siedzibie „Societas Spinozana", wygłoszono przeszło 20 referatów, dotyczących stosunku między fizyką a metafizyką, stosunku między filozofją a religją i zagadnień spinozyzmu.

Zarząd „Societas Spinozana" uchwalił urządzać zjazdy swoich członków co 4 lata i ogłosić drukiem referaty tegorocznego zjazdu.

Nowa kopalnia złota w Australji.

Jak donoszą z Adelajdy, śród wzgórz Granitowych w Australji Środkowej, odkryto nowe bardzo bogate pokłady złota.

Wiadomość o tem odkryciu wywołała takie wrażenie, że wszystkie pociągi, odchodzące z Adelajdy w głąb lądu, przepełnione są podróżnymi, nie wyłączając kobiet, pożądającymi żółtego kruszcu.

Pozatem z różnych okolic Australji wyruszyli do wzgórz Granitowych poszukiwacze złota samochodami i samolotami.

KRONIKA

Z DZIEDZINY ODKRYĆ, WYNALAZKÓW i NAUKI

Odkrycie nowej komety.

Z Capetown donoszą, że astronom południowo-afrykański, Forbes, odkrył w konstelacji Centaura nową kometę 10-ej wielkości.

Dzięki teleskopowi własnej konstrukcji, prof. Forbes odkrył już 9 komet.

Powrót wyprawy polarnej.

Kopenhaga, listopad. Do Kopenhagi powróciła wyprawa polarna, która pod dowództwem Knuta Rasmussena badała wschodnie wybrzeża Grenlandji.

Rasmussen oświadczył dziennikarzom, iż badania naukowe, które przeprowadziła wyprawa, potwierdziły prawdziwość teorji prof. Wegenera.

Teorja ta twierdzi mianowicie, iż wyspa Grenlandja przesuwa się corocznie o 20 mtr. w zachodnim kierunku. Ekspedycja przy pomocy samolotów sfotografowała 600 km. mało zbadanych wybrzeży morskich Grenlandji. Na podstawie uzyskanego materjału ułożone będą dokładne mapy morskie.

Ślady kultury z przed 20—30 tysięcy lat.

Ekspedycja francuskiego Instytutu paleontologji, kierowana przez wicekonsula francuskiego w Jerozolimie, p. Neville'a, wykryła ostatnio w dolinie Kareltuń, w górach Judei, o 9 klm. od Betleemu, 15 grot ze śladami starożytnej kultury z przed 20—30 tysięcy lat.

W grotach tych znaleziono szkielety tygrysów, nosorożców, hjen, byków, jeleni, koni, antylop, gazeli, oraz narzędzia kamienne, a w tej liczbie dwa ręczne młyny i rzeźbioną z kości statuetkę gazeli.

W jednej z grot, w Umm Katala, ujawniono na ścianie rysunki, wyryte w kamieniu, oraz malowane zapomocą ciemno-fioletowego kamienia manganowego, którym posługiwano się jak ołówkiem. Liczne kawałki tego kamienia są rozrzucone we wszystkich grotach doliny. Jest rzeczą ciekawą, że pokładów tego kamienia na terytorjum palestyńskiem dotychczas nie znaleziono. To też, przypuszczają, że przedhistoryczny mieszkaniec Palestyny sprowadzał go z innych krajów.

Płaskorzeźby i freski wyobrażają słonia, nosorożca, byka i jelenia. Wszystkie te rysunki są umieszczone na wysokości 8 mtr. od ziemi.

Z postępów medycyny.

„Wiener Medizinische Wochenschrift" donosi, że lekarz szpitala Sióstr Miłosierdzia w Lintzu, dr. Mescheda, wynalazł nowy sposób wprowadzania do wnętrza chorego organizmu promieni leczniczych, a mianowicie przez umieszczanie sztabki kwarcu w ośrodku choroby. W ten sposób zdołano osiągnąć zdumiewające rezultaty w różnych chorobach, zwłaszcza pochodzenia gruźliczego.

Kierownik oddziału okulistycznego tego samego szpitala, dr. Amon, zastosował tę samą metodę w wypadku oderwania się siatkówki i osiągnął również niezwykłe rezultaty. Dzięki zastosowaniu tej metody będzie można leczyć choroby bez operacji.

Nowy sposób leczenia zapalenia płuc.

„Neues Wiener Journal" donosi, że uczeni amerykańscy Avery i Dubosq z Instytutu Rockefellera w Nowym Jorku odkryli nowy sposób leczenia zapalenia płuc. Udało się mianowicie wyodrębnić pewną kulturę bakterji, które neutralizują pneumokoki. Zanosi się więc na przewrót w leczeniu zapalenia płuc.

Nowe sposoby konserwowania zwłok.

Członek Akademji włoskiej, profesor anatomji w uniwersytecie rzymskim, dr. Dionysi, zawiadomił Akademję o wynalezieniu, po długoletnich studjach, przez przebywającego obecnie w Nowym Jorku lekarza włoskiego, d-ra Giovannego Arciere, dwu nowych sposobów konserwowania zwłok ludzkich, sposobów zupełnie różnych od dzisiejszej metody balsamowania lub sporządzania mumji.

Pierwszy ze sposobów dra Arciere polega na „marmuryzowaniu" zwłok, t. j. do przyrządzania ich tak, że wyglądają, jak posąg marmurowy.

Drugi zaś, daleko ważniejszy, sposób zasadza się na utrzymaniu ciała osoby zmarłej w stanie zupełnej świeżości, nie wyłączając organów wewnętrznych. Zwłoki w ten sposób konserwowane mają też zachowywać giętkość kończyn, miękkość mięśni i naturalną barwę skóry.

Ponadto dr. Aciere miał też wynaleźć nowe metody konserwowania owoców i jarzyn.

Zdaniem prof. Dionysiego, metody, wynalezione przez dra Acierę, posiadają wielką wartość i dadzą się bez trudności stosować praktycznie.

Wynalazek z dziedziny okulistyki.

Uczony nowojorski, dr. William Feinbloom w pracy odczytanej tutaj przed Zjazdem Związku Amerykańskich optometrystów, zdawał sprawę ze swego wynalazku. Wynalazkiem tym są okulary, wyglądające jak lornetka teatralna, umożliwiające widzenie osobom o niezmiernie osłabionym wzroku. Zdaniem prelegenta, który nad wynalazkiem swoim pracował lat siedm, okulary te umożliwią czytanie 40 procentom osób, uważanych dziś za niewidome. Korzystać z nich mogą osoby, których siła wzrokowa wynosi zaledwie dwa procent normalnej.

Ciekawe doświadczenia z promieniami ultrakrótkiemi.

Dziennik wiedeński „Sonn u. Montags Ztg." donosi iż w Bruck, nad Lipawą, czynione są próby z promieniami ultra krótkiemi, które wysyłane z ziemi mogą rzekomo zmusić każdy samolot do przymusowego lądowania. Promienie te, leżące na granicy między promieniami elektryczności, a promieniami ciepła, skierowane na samolot, powodują zaburzenia w funkcjonowaniu zapalnika magnetycznego motoru. Dotychczas udawało się unieruchomienie zapalnika na małą tylko odległość, natomiast nie stwierdzono działalności tych promieni na wielką odległość.

„Sonn u. Montags Zeitung" twierdzi, że przy próbach w Bruck stosowane są promienie ultra krótkie, silniejsze i skuteczniejsze, niż używane dotychczas. Pismo przyznaje jednak, że fachowcy odnoszą się do tych doświadczeń krytycznie.

Sztuczny nawóz z wody morskiej

Według wiadomości podanej przez dzienniki z Oslo, pewnemu młodemu inżynierowi norweskiemu powiodło się, po całych latach usiłowań, opracować sposób praktyczny dobywania azotanu sodu z wody morskiej.

Wynalazek swój inżynier norweski opatentował we wszystkich krajach, a norweskie hydroelektryczne Towarzystwo azotanów ma w najbliższej przyszłości rozpocząć próbną fabrykację tego nowego nawozu sztucznego i sprzedawać go po cenie dwa razy niższej od dotychczasowej ceny nawozów sztucznych.

Z międzynarodowego Instytutu socjologicznego

W październiku 1933 roku odbędzie się w Genewie kongres uczestników międzynarodowego Instytutu socjologicznego (Institut International de Sociologie). W programie obrad są przewidziane następujące tematy: 1) Przewidywanie socjologiczne, 2) Siedlisko ludzkie. Doniosła ta placówka naukowa skupia wybitnych socjologów świata, ilość jej uczestników jest ściśle statutowo określona i nie może tej określonej liczby przekraczać.

Na czele jej stoją znakomici socjologowie: prezesem jest prof. Gaston Richard, a sekretarzem jeneralnym prof. G. L. Duprat, poprzednio zaś był Rene Worms. Wśród poprzednich prezesów Instytutu spotykamy nazwiska wybitnych socjologów i mężów stanu, jak: J. Lubbock, Foillee, de Greef, Lester F. Ward, Levasseur, L. Bourgeois, Masaryk, G. Clemenceau, Balfour, F. Buisson. Wśród dawnych wiceprezesów Instytutu spotykamy słynne nazwiska polskie prof. Ludwika Gumplowicza i prof. Leona Petrażyckiego.

Ostatnio wzmiankowy Instytut wybrał na swego uczestnika stowarzyszonego (associé) adwokata Henryka Karneckiego. Organem międzynarodowego Instytutu socjologicznego jest „Revue Internationale de Sociologie".

WŚRÓD CZASOPISM i KSIĄŻEK

„Ruch Literacki"

Warszawa, 1932 r. Zeszyt 8. Rok VII. Czasopismo, poświęcone studjom nad historją literatury polskiej i nad literaturą porównawczą. Redaktor prof. dr. Br. Gubrynowicz. Wydawcy Gebethner i Wolff.

Bardzo interesujący zeszyt „Ruchu literackiego" redakcja poświęciła w całości Conradowi-Korzeniowskiemu. Zarówno dział artykułów, jak i rubryki: „Materjały", „Recenzje" i „Bibljografja" przynoszą nowe „Conradiana", wzbogacające obficie naszą wiedzę o twórcy „Korsarza". We wszystkich pracach położono główny nacisk na zagadnienie polskości Conrada-pisarza i jego związków z ojczyzną.

P. Witold Chwalewik w artykule p. t. „Józef Conrad w Kardyfie" omawia trzykrotnie odwiedziny początkującego wtedy pisarza w domu pewnej rodziny emigrantów polskich. Najbardziej nas tu interesują rozmowy Conrada z gospodarzami na temat pochodzenia poety. Uderza jego rezerwa, podyktowana troską o poczytność u angielskiej publiczności. Podobnie o zagadnienie „Conrad a Polska" zahacza artykuł p. Rafała Blütha p. t. „Ewolucja heroizmu Conrada".

Ciekawy jest szkic p. Jana Durr'a „Józef Conrad na drodze do Polski", z którego dowiadujemy się o pierwszych polskich przekładach dzieł pisarza (autor szkicu wysuwa możliwość interwencji samego Conrada w sprawie druku tych przekładów), dalej o typowo polskich rysach niektórych jego powieści.

Artykuł prof. Juljana Krzyżanowskiego p. t. „U źródeł publicystyki Józefa Conrada„ wnosi nowe wartości do problematu „Conrad a Polska„. Autor omawia dwa artykuły polityczne wielkiego pisarza, w których przebija rzetelnie polskie stanowisko Conrada — na ich podstawie mamy nawet możność stwierdzenia, że duch Mickiewicza był źródłem natchnień politycznych autora „Ocalenia".

W dziale „Materjały" p. Rafał Blüth ogłasza wiersz na dzień chrztu Conrada, napisany przez ojca poety, w rubryce „Recenzje" znajdujemy kilka fachowych ocen książek o Conradzie, wreszcie w dziale „Bibljografja" wykaz polskich przekładów dzieł Conrada (pióra p. Piotra Grzegorczyka)

„Poradnik językowy". Miesięcznik, poświęcony poprawności języka. Organ Towarzystwa poprawności języka polskiego. Ukazał się zeszyt 9-10 za listopad grudzień; zawiera na wstępie wspomnienia pośmiertne o ś. p. prof. A. A. Kryńskim (Witolda Doroszewskiego) i o ś. p. Romanie Zawilińskim (Jana Rzewnickiego), następnie artykuł prof. S. Szobera „Eufemistyczne przekształcenia wyrazów i zwrotów", poczem stałe działy: „Roztrząsania" oraz „Pytania i odpowiedzi".

„Prasa".

Ukazał się № 9—10—11 „Prasy", organu Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism; pismo redagowane jest przez dyrektora Związku Stanisława Kauzika.

Na treść tego zeszytu składają się artykuły następujące: redakcyjny — „Kryzys trwa"; Wł. Wolerta — „O Polski Instytut Prasoznawczy"; M. Grzegorczyka — „Życie i śmierć gazety"; E. M. Schummera — „Prasa litewska"; J. Szapiry — „Poprawa w Anglji, pogorszenie w Ameryce"; M. Wajnryba — „Psychotechnika w prasie niemieckiej"; Kodeks ogłoszeniowy norweski; Cz. Gutrego — „Centrala odbitek"; W. Natansona — „Zawieszenie czasopisma w świetle przepisów dekretu prasowego"; J. Czerwińskiego — „Art. 105 Konstytucji w teorji i w praktyce".

„Prasa" zawiera pozatem następujące działy informacyjne: z działalności Polskiego Związku Dziennikarzy Rzplitej, Syndykatów Dziennikarzy, oraz innych organizacji dziennikarskich, kronikę krajową, przegląd ustaw i rozporządzeń, dotyczących prasy, sądownictwo a prasa, kronikę zagraniczną. Zamyka numer przegląd piśmiennictwa fachowego.

„Przegląd Morski".

Zeszyt 44, zawiera wspomnienie pośmiertne o admirale Zwierkowskim, dalej ciekawą pracę historyczną k-dra dypl. Frankowskiego „Łodzie podwodne w czasie wojny światowej", dalszy ciąg „Strategji morskiej" k-dra ppor. dypl. Kłossowskiego (rozdział poświęcony lotnictwu morskiemu), zawsze aktualne „Sprawy gdańskie" k-dra ppor Kosianowskiego, artykuł Br. Dzimicza „Ślizgowiec inż. Tietjens'a", oraz bogatą kronikę i aktualja w opra-

cowaniu k-dra ppor. dypl. Stankiewicza. Nadto informacje o stanie sanitarnym niemieckiej marynarki i piękną ilustrację przedstawiającą nasze łodzie podwodne i torpedowce w czasie Święta morza.

„Fundamenta Mathematicae".

Ukazał się tom XIX tego, wydawanego w Warszawie czasopisma naukowego. Tom ten zawiera w językach: francuskim, włoskim, niemieckim i angielskim 24 prace autorów polskich, czeskich, rosyjskich, francuskich, włoskich, austrjackich i amerykańskich z dziedziny teorji mnogości i topologji oraz ich zastosowań. Tom poświęcony jest Towarzystwu naukowemu warszawskiemu z okazji jego 25-letniego jubileuszu. Redaktorami „Fundamente Mathematicae" są profesorowie uniwersytetu warszawskiego: dr. Stefan Mazurkiewicz i dr. Wacław Sierpiński, sekretarzem redakcji jest prof. politechniki lwowskiej dr. Kazimierz Kuratowski.

„Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny".

Wyszedł z druku zeszyt 4-ty. Na treść jego składają się artykuły: „O aktach prawnych wyrokowania według K. P. C." dr. J. K. Gidyński; „Bank Polski a współczesna sytuacja walutowa" — dr. H. Nowak; „Idea korporacyjna" — ks. dr A. Roszkowski. Przegląd piśmiennictwa: 54 recenzji i sprawozdań krytycznych z zakresu prawa, ekonomji i socjologji oraz bogata bibljografja odnośnej literatury polskiej i obcej. — Kronika ustawodawcza. — Sądownictwo: Przegląd orzecznictwa karnego i cywilnego sądu najwyższego dla wszystkich ziem polskich. Orzecznictwo najwyższego trybunału administracyjnego. — Kronika gospodarcza, socjalna i samorządowa.

„Rolnik Ekonomista".

Ukazał się Nr. 24 „Rolnika Ekonomisty" — organ Związku organizacji rolniczych Rzplitej Polskiej, zawierający artykuły pp.: St. Miklaszewskiego „Ku organizacji izb rolniczych", Jana Korolca „Niedomagania ustroju rolnego Małopolski", L. Horowitza „Podstawy przemysłu konserwowego w Anglji", V. Dreslera „Aktualne zagadnienia w rolnictwie czechosłowackiem". W dalszym ciągu numeru znajdujemy „Przegląd rynków", który omawia produkcję zbożową i rynki zbożowe, zbyt zwierząt rzeźnych i produktów uboju oraz rynek jajczarski. Numer zakańcza kronika krajowa, zagraniczna, wydawnictwa nadesłane i statystyka.

„Bulletin de l'Union des Societes Savantes Polonaises de Léopol (Lwów)" Nr 11 i 12. Drukarnia zakładu nar. im. Ossolińskich (str. 144).

Nr. 11 i 12 sprawozdań Związku polskich towarzystw naukowych we Lwowie wyszedł z druku w języku francuskim i zawiera wykaz ogłoszonych prac naukowych i wykładów, dane o działalności 39 towarzystw i instytucji, należących do Związku oraz artykuł wstępny o „Archiwach Wschodniej Małopolski". Ten bogaty materjał przeznaczony jest dla kół naukowych zagranicy, aby je poinformować o polskiej pracy kulturalnej na kresach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej i daje obraz żywej działalności, rozwiniętej przez lwowskie koła naukowe. Byłoby dla zaznajomienia zagranicy z całokształtem pracy naukowej w Polsce rzeczą bardzo pożądaną, aby wszystkie towarzystwa i instytucje naukowe w Polsce poszły za przykładem Lwowa i ogłaszały podobne sprawozdania ze swej działalności w języku francuskim.

„Kronika Warszawy".

Wyszedł z druku 7—8 zeszyt miesięcznika „Kronika Warszawy". Znajdujemy w nim interesujący artykuł: „Gospodarka finansowa m. st. Warszawy", w którym autor p. M. Jankowski (do niedawna dyrektor finansowy miasta) kreśli, na podstawie porównania budżetów z ostatnich lat, obraz zmian, jakim podlegała gospodarka miasta i daje ilustrację obecnego stanu finansowego stolicy na tle ogólnej sytuacji ekonomicznej kraju. Ciekawym również jest artykuł p. Z. L. „Wyniki nauczania w szkołach powszechnych Warszawy", omawiający wyniki ankiety, przeprowadzonej przez główną Komisję powszechnego nauczania Rady szkolnej m. st. Warszawy, w celu ustalenia ogólnych rezultatów nauki na podstawie liczby wydanych w końcu roku szkolnego stopni ujemnych z poszczególnych przedmiotów. Zeszyt zawiera nadto: Przegląd ruchu budowlanego w Warszawie w 1930 i 1931 roku, szczegółową statystykę słuchaczy szkół wyższych w Warszawie oraz kronikę bieżącą. Poza tem dołączony jest „Miesięcznik Statystyczny" za miesiące czerwiec i lipiec 1932 r.

„Ruch Charytatywny".

Nr. 10, pazdziernikowy, poświęcony jest w znacznej części zagadnieniu pornografji, na które, z polecenia J. Em. ks. Prymasa Hlonda, zwrócone będą oczy społeczeństwa katolickiego w dniu tegorocznego święta Chrystusa Króla. Mówią o tem artykuły: „Śladami Tantala" (Brat Cezary), „Na bezdrożach" (Br. Liebekowa), „U źródeł złej literatury" (St. Krokowski). Oprócz tego znajdujemy zajmującą rozprawę J. Chmary p. t. „Miłość i sprawiedliwość w życiu społecznem", oraz artykuł p. J. Hinzowej, która omawia „Imponujący dorobek niemiecki" w dziedzinie charytatywnej. Obszerne „Wieści z kraju", „Varia" i recenzje uzupełniają numer, do którego załączono dodatek p. t. „Wychowanie", omawiający w odrębnych artykułach opiekę nad dzieckiem-włóczęgą, pracę ochraniarską oraz sprawę poradni wychowawczych. Całość stoi na bardzo wysokim poziomie i będzie dla każdego interesującą lekturą w dobie walki z kryzysem na podstawie odrodzonego katolicyzmu. (K. W.)

„Przeszłość".

Czasopismo historyczne dla wszystkich, Poznań, pod red. P. Żukowskiego.

W Poznaniu od lat pięciu wychodzi popularne czasopismo historyczne p. t. „Przeszłość". Czasopismo to z wielu względów zasługuje na szczegółowsze omówienie.

Do niedawna odczuwaliśmy poważny brak czasopisma historycznego dla wszystkich, czasopisma, któreby, pomimo swej popularyzacji wiedzy historycznej, stało na pewnym poziomie naukowości, bo nic łatwiejszego, by, mówiąc o najprzeróżniejszych problemach historycznych, zboczyć z właściwej linji oceny dotykanych zagadnień i rozminąć się z prawdą.

Tego zarzutu nie można postawić „Przeszłości"; artykuły w piśmie tem drukowane posiadają swój walor i ciężar gatunkowy, i dlatego też czasopismo to bez zastrzeżeń polecić można czytelnikom, zwłaszcza *młodzieży* się kształcącej. Niejednego się z niego nauczy, a to wszystko, co budzi dziś najżywsze zainteresowanie w świecie naukowem, znajdzie w pewnej mierze w formie przystępnej wyłożone.

W „Przeszłości" najróżnorodniejsze tematy znajdują swe oświetlenie w dziedzinie historji starożytnej, średniowiecznej, nowożytnej i nowoczesnej, nie wyłączając w tem najaktualniejszych zagadnień z zakresu wydarzeń wojny światowej i późniejszych.

Dział *kultury* wysuwa się w niniejszem piśmie na plan pierwszy, i słusznie, boć czynnik ten jest istotnie ważny. Sporo również cennego materjału mamy pedagogicznego mogącego zainteresować nietylko ucznia, ale i profesora. Całości dopełniają: Kronika naukowa, następnie materjały dla przyszłego historyka kultury naszej epoki, w końcu samem dział polemiczny i recenzyjny. Pożądaną byłoby rzeczą, ażeby dział recenzyjny, w miarę rozwoju pisma, rozszerzyć przez zamieszczanie ocen krytycznych, choćby nawet krótkich z aktualjów wydawniczych.

Dobrzeby było, aby „Przeszłość" zapoznawała nas od czasu do czasu z najnowszemi prądami historycznemi na zachodzie Europy. Wtedy niewątpliwie i młodzież sama przestałaby szukać w historji wyłącznie faktów, lepiej czy gorzej z sobą przez nią powiązanych, a sięgnęłaby do podstaw wiedzy historycznej, do *kultury* i zrozumienia samego *procesu*. Historja stałaby się niewątpliwie dla niej wtedy siłą „życiotwórczą" i cenną nauką na przyszłość. S. Górzyński.

„Poesie", Praga, 1932 r.

W Czechosłowacji powstał kwartalnik literacki nowego typu. Nietylko każdy numer jest zamkniętą w sobie pod względem idei i treści całością, ale równie tworzy taką całość graficzną i każdy poszczególny utwór w piśmie tem drukowany. Mamy w nim wiersze, drobne nowele, rozprawy, życiorysy, portrety literatów, oryginalne bądź też tłumaczone z obcych języków. Arkusze i półarkusze są tak złożone, że można je z zeszytu wyjąć i traktować oddzielnie nietylko ideowo, lecz również i od strony zewnętrznej. Ostatni zeszyt zawiera 120 stronic druku i 19 mieści utworów, luźnie połączonych z sobą, we wspólnej okładce.

Czasopismo wychodzi pod nagłówkiem „Poesie". Redakcja, którą kieruje eseista dr. Jan Strakosz, zamieszcza jednak też krytyczne notatki oraz krótkie francuskie streszczenie poszczególnych prac w numerze zawartych. Wydawnictwo uważa, że dla czytelników o wiele dogodniejszem jest, jeśli mogą oni utwory tego bądź innego pisarza z zeszytu swobodnie wyjmować i z biegiem czasu złożyć z nich odrębną jednostkę książkową. Lecz niezależnie od tej strony zewnętrznej redakcja kładzie jeszcze nacisk na odróżnianie wartości literacko-artystycznych według ich czysto wewnętrznego, jednolitego charakteru. Aktualności w poezji wydawnictwo nie uznaje wcale i literaturę pragnęłoby oczyścić od wszelkich wpływów politycznych i społecznych. A więc powrót do poezji czystej i szczerej. Utylitaryzm wykluczają z niej redaktor i wydawca zgóry. Tak samo występują oni przeciwko regjonalizmowi, pragnąc zjednoczyć analogiczne wysiłki zagranicznych pracowników w jednolitym obozie pracowników umysłowych w skoordynowaną całość.

Z kolei wyszedł obecnie zeszyt pierwszy drugiej serji. Poświęcony jest przeważnie poezji. Na pierwszem miejscu mamy piękny okolicznościowy wiersz Kazimiery Iłłakowiczówny, pisany po tragicznym zgonie lotnika Żwirki i inż. Wigury, w polskim oryginale, oraz balladę bezkidską Emila Zegadłowicza w mistrowskiem czeskiem tłumaczeniu. Pozatem mieści się w nim szereg tłumaczeń z języka francuskiego, niemieckiego, angielskiego oraz z hiszpańskiego. Całość przedstawia się dość interesująco. — der.

„Biuletyn Stenograficzny".

Organ istniejącego od roku Zrzeszenia stenografów praktyków i nauczycieli stenografji. Pismo w skromnej szacie zawiera jednak bogatą treść natury teoretycznej i praktycznej, a prócz tego, garść informacji o ruchu stenograficznym na świecie. Dział organizacyjny zamyka całość pisma, które niewątpliwie pomyślnie spełni swe zadanie — popularyzację ruchu stenograficznego w społeczeństwie.

„Rocznik IX Wyższej Szkoły Handlowej".

Nakładem Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie ukazał się w druku Rocznik IX za rok 1932, zawierający następujące prace dyplomowe absolwentów Szkoły: Wandy Wojciechowskiej: „Cech krawiecki Starej Warszawy w XVIII stuleciu", Wandy Czempińskiej: „Rozwój pojęć o ochronie praw wynalazcy" i Stefana Lewego: „Kształtowanie się ceny żyta". Oprócz tych prac, Rocznik zawiera spis rozpraw doktorskich i magisterskich oraz prac dyplomowych, przyjętych w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie w latach 1912/13 —1930/31.

„Świat w cyfrach".

„Rocznik Instytutu kartograficznego im. E. Romera. Rok III. Świat w cyfrach. Rocznik 1932". Lwów i Warszawa. „Książnica-Atlas" 1932 r. Str. VII + 1 nlb. + 101 + 1 nlb.

Najnowszy rocznik Instytutu kartograficznego im. E. Romera jest pod względem układu prawie taki sam, jak w roczniku poprzednim, z 1930 r. Dodano tylko zestawienie statków marynarki handlowej polskiej. Natomiast baczną uwagę poświęcono nowym danym, podając wiele informacji o produkcji i t. p. z 1931 r. Są też ciekawe i obszerne informacje o wynikach ostatniego spisu ludności. W wielkiej tablicy, poświęconej przeglądowi jednostek politycznych, uwzględniono już nowe państwo mandżurskie. (K. W.).

Roman Rybarski. Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu. Poznań t. I i II. (tablice i materjały statystyczne).

Do najlepszych prac w zakresie historji gospodarczej dawnej Rzplitej należy bezwątpienia w ostatnich czasach książka prof. Rybarskiego. Jakkolwiek praca ta wyszła przed paru laty, to jednak żywotność jej przetrwa długie lata. I z tych równie względów poświęcamy tu jej więcej uwagi. Prof. Bujak, omawiając t. I tej pracy, w Kwartalniku Historycznym (t. I roczn. XLIII, 1929 r.) słusznie podkreślił, że „jak niegdyś Pawiński i Jabłonowski przez ogłoszenie i opracowanie rejestrów poborowych dali nam poznać zaludnienie i strukturę społeczną Polski, tak prof. Rybarski, przez opracowanie rejestrów celnych stworzył podstawy do znajomości historji handlu i polityki handlowej w tym samym XVI w." (p. 90).

Istotnie praca prof. Rybarskiego, oparta na wszechstronnie wyzyskanym materjale, zarówno na drukowanym, jak i na archiwalnym, skupia wprost nieoszacowany materjał do stosunków gospodarczych z końca XV i dla XVI w. w Polsce. Przełom wieku XV, który szczególniejsze budzi zainteresowanie ze strony prof. R. należy do okresu wielkich zmian w polityce gospodarczej Korony. Składy śródlądowe, takie jak choćby Kraków czy Lwów, z końcem wieku XV zatracają swą inercję handlową, albowiem ich miejsce zastępują składy nadrzeczne. Mamy tutaj na uwadze Gdańsk, który w drodze uzurpacji zdobył sobie prawo składu, na co już w swoim czasie zwrócił uwagę *Hirsch*. W drugiej połowie wieku XV rzeka Wisła odgrywa poważną rolę handlową w spławie zbóż i drzewa, nadto smoły, potażu, cisu, klepek. Zgoła inną, nieznaczną rolę odgrywała ta rzeka jeszcze w wieku XIII, co wiemy tak dobrze z prac prof. *Kutrzeby*. W wieku XV ładunek na tratwach, komięgach czy szkutach mknie do Gdańska, a stamtąd przez Sund jeszcze dalej.

W spławie wszelakich zbóż ważne podówczas zadanie gospodarcze wypełnia Kazimierz nad Wisłą, Włocławek, Nowa Nieszawa, komora celna nad Nogatem.

Księgi celne sundskie (ed. Nina Ellinger Bang) wskazują jakie to główne rzeczy zbytu z Korony wywożono za morze, zwłaszcza do Hiszpanji i Portugalji. To też wiek XV, w walce o Bałtyk, mówi prof. R. „miał już wyraźne tło ekonomiczne". (str. 6.)

Tom I książki prof. R., pomimo tak sumiennego i wszechstronnego ujęcia badanego zagadnienia, nie jest wolny od przeoczeń. Sporo materjału do dyskusji nasuwa nam rozdział zatytułowany: „Prawo składu i przymus drogowy" (I p. 282). W tej chwili, z racji szczupłości miejsca, ograniczę się do kilku uwag polemicznych i rzecz całą szczegółowo omawiam w książce, o rozmiarach 23 arkuszy druku, pt. „Ze studjów nad prawem składowem w

Polsce do 1565 r.", która w najbliższym czasie ukaże się drukiem.

Na samym wstępie tego rozdziału mamy nieścisłość. „Prawem składu zajmowano się w literaturze polskiej — pisze prof. R. więcej niż innemi instytucjami handlu średniowiecznego". Jestem w tej sprawie zgoła innego zdania, wogóle się temi sprawami u nas dotąd nie interesowano, z wyjątkiem St. Lewickiego i autora niniejszych uwag, który w 1926 r. ogłosił drukiem do tych kwestyj mały przyczynek. Inni ujmują te sprawy raczej ze stanowiska historji *handlu* niż składu. Również i rozdział powyższy w książce prof. R nie wybiega poza granice wywodów St. Lewickiego, które dziś, w porównaniu do tego, co zrobiła już Zagranica, stanowczo uważać należy za przestarzałe i w wielu wypadkach za błędne.

Błędną jest równie w kilku miejscach mapa Lewickiego, pt. „Drogi Handlowe w Polsce". Wskażę tytułem przykładu: np. na mapie nie oznaczona jest Opawa, jako skład główny, to samo Zator. Lublin niema wymienionego przy składzie „głównym" składu winnego, co należałoby zaznaczyć, skoro się to czyni odnośnie innych składów winnych naniesionych na mapie i t. d. Zresztą do spraw tych jeszcze wrócimy we wspomnianej przezemnie pracy.

Racjonalną i słuszną jest natomiast uwaga prof. R., że „za bezwzględnie szkodliwe dla obrotu handlowego należy uważać 1) składy bezwzględne i 2) składy względne na drodze wodnej".

Nie zupełnie natomiast trafnym wydaje mi się sąd, iż „instytucja składu nie traci zasadniczo swojego znaczenia jeszcze w XVI w. ale już się nie rozszerza, trzyma się niejako siłą bezwładności" (p 286). Otóż, co do tego, to można powiedzieć, że prawo składu, po roku 1565, wkracza w okres rozkwitu, który dałoby się zamknąć rokiem 1629. Skład w tej dobie rozwija się w trzech wymiarach, wzdłuż, w głąb i wszerz. Mówić więc w wieku XVI o bezwładności składu wydaje mi się zbyt niebezpiecznem uogólnieniem, a w każdym bądź razie zbyt ryzykownem powiedzeniem. Również nie dość jasno w pracy zarysowywuje się stosunek przymusu drogowego do składowego, który należałoby rozpatrzeć równie w trzech wymiarach, tj. przymusu drogowego, składowego i celnego na tle zagadnienia przymusu, jako takiego. Na tem miejscu sprostujemy także błąd, jakoby „Lublin nie jest miastem składowem" (I p 209)*. Rzecz ta nie wymaga bliższych uzasadnień, ponieważ szczegółowo skład Lublina omówił w swoim czasie dr. Lewicki w „Historji handlu w Polsce" (Prawo składu).

Tom drugi pozwala się bliżej zorjentować badaczowi w materjale statystycznym z pomienionego okresu, nadto w tablicach cen. Tom ten w poważnej części opiera się na materjale mało lub prawie wcale nie wykorzystanym dotąd przez naukę. Podaje zatem bardzo cenne dane będące dalszą kontynuacją pracy zapoczątkowanej w regestrach włocławskich XV w. przez prof. *Kutrzebę i Fr. Dudę*. Praca sama rozpada się na kilka działów, przytem sporo miejsca poświęca prof. R. instytucji celnej, jak w tomie I — jej historji, a w drugim — obrotowi towarów na komorach celnych.

Dzieło prof. Rybarskiego pomimo, że w samych szczegółach można się z Autorem, co do niektórych rzeczy, nie godzić, stanowi przecież ważką, i trwałą pozycję w stanie dotychczasowych badań nad historją gospodarczą Polski w wieku XVI. I z tych właśnie względów dzieło to stanowi wyłom w dotyczasowych badaniach naukowych nad tem przedmiotem, w których kąt naświetlenia zagadnień poruszanych zyskał szerokie uwzględnienie i wszechstronne potraktowanie bardzo wielu z tych spraw.

*) Wiadomość tę błędnie, bez podania źródła, powtarza za Rybarskim *Al. Brükner*, na co wskazuje zamieszczona na końcu rozdziału bibljografja, w pracy p. t. Dzieje Kultury Polskiej, Kraków 1930, t. II p. 36.

Marja Czesława Przewóska. (Helja) Sursum Corda, Warszawa, 1932 r. Dom Książki Polskiej, str. 150+3 nlb.

Jestto zbiór poezyj poprzedzony przedmową ś. p. Józefa Kotarbińskiego i sylwetką Autorki pióra ś. p. Zdzisława Dębickiego i słowem do Czytelników. Na tom ten składają się poezje: pro Patria (poezje patriotyczne) i na Strunach Duszy (poezje psychologiczno-nastrojowe, erotyki i t. d.)

Na samym wstępie stwierdzić wypadnie, że zbiór poezji Przewóskiej jest nacechowany głębokim patrjotyzmem, to niewątpliwa zaleta i zasługa Autorki. Niestety ma on również i słabą stronę, ponieważ autorka zbyt często nadużywa słów „Polska", „Ojczyzna", stąd też w zbiorze słowa te, w każdym nieomal wierszu, powtarzają się po kilka i więcej razy. Do takich często powtarzających się zwrotów wypadnie zaliczyć m. in.: „byt", „niebyt" „duch", „dusza" i t. d., które niekorzystnie wpływają na sąd czytelnika, czy nawet zrozumienie jak np. ów „niebyt znicestwienia"(?), „przymknąt pióropusza" i t. d. Również do niezbyt szczęśliwych zaliczam tytuł wiersza „Mazurek *Zmartwychwstania*"(?) Szkoda wielka, że Autorka, bez gruntowniejszego przejrzenia, poezje te ogłosiła drukiem. Wiersz jest poprawny, ale to nie są jeszcze poezje; brak im bowiem polotu poetyckiego, natchnienia — artyzmu, jakkolwiek w zbiorku nie brak wierszy dobrych, niestety w poważnej mierze są one zbyt napuszone, patetyczne, zarówno w samych tytułach, jak i w treści, tam zwłaszcza, gdzie Autorka mówi o Ojczyźnie, w części „Pro Patria". Są to peany, ody, dytyramby. A można byłoby tego wszystkiego uniknąć, gdyby gruntowniejszemu wycyzelowaniu, i przejrzeniu, poddano ten tom poezyj przed ich wydaniem. —

Mieczysław Jarosławski, Mis i Murzyn, Tow. wydaw. „Rój", **Warszawa 1933 r.** str. 364.

Powieść niniejsza jest owocem nietylko sumiennych studjów przygotowawczych, ale i talentu. Nie miejsce tu, aby kreślić kartę wydarzeń dwojga kochanków sir Rolla Alcocka i miss Daisy Steynwey, i rolę sympatycznego sługi Jima — mają one swoją już historję obfitą w wypadki począwszy od lotu aeroplanem, celem ustalenia rekordu i sprawności maszyny, a kończąc na uwięzieniu miss Daisy na barce „Domu herbacianej róży" przez chińczyka Tsin Lu-Kianga, którego bezeceństwa, tak długo uchodzące mu bezkarnie, skończyły się ostateczną dla niego klęską. Chińczyk bowiem został powieszony, a mis Daisy — wolną. Talent Jarosławskiego jest widoczny, gdyż powieść czyta się do samego końca z niesłabnącem zainteresowaniem, a tak może pisać pisarz jedynie taki, który ma coś do powiedzenia, — więc — mający talent. Pozatem w książce tej jaskrawo się przewija obrazowość i plastyka, zresztą sama fabuła powieści najlepiej się do tego nadaje. Z tą zdolnością obrazowania siłą rzeczy łączy się i nić narracyjna. Znajomość obyczajów Wschodu, czy to przy opisie barwnym yoga induskiego, czy rynku wschodniego, w dniu świątecznym, i roli na nim pątników, kupców i kramarzy, czy też cech charakterystycznych życia kobiecego na Wschodzie i Zachodzie (rozmowa miss Daisy z Surabalą) i t. d. — nie jest nowością dla Autora „Między Eufratem i Tygrysem"; wszystko tu się mieni barwą i kolorytem, czuje się życie na każdym kroku i impulsywność wschodnią. Motywy chińskie, pod względem barwności opisu, i plastyki, ujawniające się również w tej powieści, dałoby się przyrównać jedynie z opowieścia wschodnią *Maya* p. t. „Błękitno-purpurowy Matuzalem". Obaj autorzy duże wykazują z sobą w tym kierunku pokrewieństwo. Powieść jest dobra i pouczająca, sama zaś fabuła i walory jej literackie, — dają gwarancję, że będzie czytaną. A to — w dzisiejszych czasach, wobec wstrętu dla słowa drukowanego, bardzo wiele już znaczy!

S. Górzyński

F. Hodgson Burnett — „Panna szlachetnego rodu". Przekład Janiny Buchholtzowej, ilustracje Stefana Norblina **(Warszawa, 1933).**

Oddalmy się od dzisiejszej techniki i cywilizacji. Niech nami owładnie urok wiejskiego życia, Anglji z końca XVII a początku XVIII stulecia — urok powieści i życia, które dla naszego umysłu czasów dzisiejszych posiadają walory miłego egzotyzmu owych czasów i ludzi.

Prosty zdawałoby się temat życia człowieka, mimo swej nieskomplikowanej akcji i zdarzeń, zostawia czytelnikowi nastrój filozoficznej zadumy o życiu, jego celowości i sposobie urządzenia. Piękna Klorynda ze wszystkiemi wadami i zaletami człowieka przedstawiona jest, jako typ bohaterskiego władania sobą, w głębokiem poczuciu walki o godność i okazałość zewnętrzną człowieka. Bohaterska i w cichości poświęcająca się Anna staje się z chwilą swej śmierci świętą domowego ogniska siostry. Dwa kontrasty: bohaterstwo i siła woli widoczne i okazywane oraz bohaterstwo i poświęcenie ciche, ukryte, które dopiero śmierć podnosi do nimbu najwyższej wartości i uznania. Nie śmierć, ale raczej piękne odejście do lepszego życia, będące właściwą pointą powieści i jej myślą główną.

W powieści niema nic z tendencji, gdyż główna tendencja etyczna nie wykracza poza charakter epoki, a przeciwnie stanowi pełnię jej wyrazu. Przyczyniła się do tego zapewne i charakter przekładu, oraz jego walory językowe i artystyczne, tem trudniejsze do osiągnięcia, że tłomaczka miała do czynienia z językiem angielskim nie współczesnym, lecz archaizowanym. Mimo to przekład oddany jest w czystej polszczyźnie, z widocznem poczuciem potrzeby i estetycznego umiaru, całość zwarta i jednolita.

Bernard Kowalski.

„Ruch prawniczy".

Wyszło z druku już drugie wydanie *„Kodeksu postępowania karnego"* — tekst obowiązujący od 1-XI-1932 r. Autorami są *Stanisław Czerwiński* — prokurator Sądu Najwyższego, *Mieczysław Przyjemski* — adwokat.

Wobec ciągłych nowelizacyj kodeksu postępowania karnego — zostały stworzone wielkie trudności dla ludzi chcących się zorjentować w całości obowiązujących przepisów. Dlatego autorom należy się uznanie, którzy w tak krótkim czasie wydali opracowanie kodeksu postęp. karnego z tekstem uwzględniającym wszystkie zmiany do dnia 1-go września 1932 roku. Pozatem wydanie drugie, jak i pierwsze, jest opatrzone orzeczeniami Sądu Najwyższego wydanemi po 1-VII 1932 r.

Ustawa o zgromadzeniach.

Warszawa 1932 r. Opracowana przez *Jerzego Adelsteina*, naczelnika wydziału w ministerstwie spraw wewnętrznych. Praca ta dlatego zasługuje na specjalne zwrócenie uwagi, gdyż zawiera źródłowe komentarze do braków i niedomówień samej ustawy — a dowolnie stosowanej przez organy administracyjne. Książka ta winna się znaleść u każdego działacza społecznego. J. Berut.

OD WYDAWNICTWA

Uwzględniając obecny kryzys gospodarczy, chcąc „Świat Współczesny" uprzystępnić jaknajszerszemu ogółowi, z zeszytem niniejszym koszta pojedynczego numeru zniżamy do 80 groszy, nie uszczuplając w niczem zarówno objętości, jak i charakteru oraz poziomu naukowego czasopisma.

Abonentom, którzy wpłatę uskutecznili naprzód, sumę nadliczbową wliczamy na następne kwartały.

Z okazji „Nowego Roku 1933-go" ślemy Sz. Czytelnikom, Członkom-Korespondentom i Sympatykom naszego czasopisma Życzenia doczekania lepszych lat!

— W drugiej połowie kwietnia ukaże się zeszyt następny.

CZYTAJCIE „ŚWIAT WSPÓŁCZESNY"

Cena pojedynczego numeru: 80 gr. z przesyłką pocztową 1 zł. Prenumerata: półrocznie 2 zł. rocznie 4 zł. zagranicą podwójnie. Konto P. K. O. 305.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Krucza 5 m. 22. Naczelny Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godz. 6 do 7 wiecz. i w piątki od godz. 6 do 8 wiecz. **Administracja:** czynna w piątki od godz. 6 do 7 wiecz. **Kierownik Administracji:** Zdzisław Łada. **Ceny ogłoszeń:** cała strona (jednorazowo) 250 zł., 1/2 — 125 zł., 1/4 ćwierć strony — 65 zł. 1/8 cz. strony — 35 zł.

Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Naczelny Redaktor: **Stefan Górzyński** | Redaktor odpowiedzialny: **Józef Berut.** | Za Wydawnictwo „Świat Współczesny" **Józef Walecki.**

Zakłady Graficzne „DRUKARNIA POLSKA" Piotrków, Słowackiego 23.